

Alina Paczos

Gdzie są dzieci

Biłgoraj 2020

Poniedziałek 1

Był wczesny poranek, kiedy miś Julian obudził się i już nie mógł zasnąć. Z niecierpliwością patrzył w stronę drzwi i czekał, kiedy wreszcie się otworzą i ukażą się w nich roześmiane dzieci. Było już tak jasno, że dzieci powinny przyjść lada chwila. Tak myślał Julian, ale w rzeczywistości było jeszcze wcześniej i dlatego wszystkie lalki, pajacyki oraz inne większe i mniejsze misie smacznie sobie spały. Po pewnym czasie Julian zauważył, że słończko pokazało się w oknie, przy którym stało biurko pani. „Teraz to już na pewno niedługo przyjdą” – pomyślał miś. – „Przecież ostatnio właśnie o takim czasie przychodziły”. Ale minuty mijały jedna za drugą, a drzwi się nie otwierały, nie było nawet słyhać głosów dzieci na korytarzu ani na schodach. „Co się dzieje?” – zastanawiał się Julian. Postanowił wychylić się ze swojego miejsca i rozejrzeć, ale zamiast tego potracił lalkę Basię, która natychmiast obudziła się i nie wyglądała na zadowoloną z tego powodu, że ktoś wyrwał ją ze snu.

- Co ty robisz? Chcesz spać z półki? – zapytała.

- Basiu – zawołał Julian – jak dobrze, że już nie śpisz. Coś dziwnego dzieje się dzisiaj w przedszkolu.

- A niby co – rzekła z niechęcią ciągle jeszcze zaspana Basia. – Przecież to, że się wierzysz i budzisz innych, to nic nowego.

- Basiu, nie o to chodzi – Julian wcale się nie obraził. – Popatrz, gdzie jest słońce. Dzieci już dawno powinny przyjść, a jeszcze nawet ich nie słyhać.

- Przecież dziś niedziela – ziewnęła Basia i ostrożnie przeciągnęła się. Nie chciała budzić innych lalek.

- Nie, Basiu, nie, jestem pewien, że dzisiaj jest poniedziałek i dzieci powinny być w przedszkolu.

- Jesteś pewien? – Basia nie chciała się spierać z Julianem, który był wyjątkowo upartym misiem.

- Tak, zaznaczam przecież klockami dni, kiedy dzieci nie przychodzą do przedszkola. Popatrz, są dwa, czyli minęła już sobota i niedziela.

Basia popatrzyła na zielone drewniane klocki ułożone równiutko na półce, pomyślała chwilę i powiedziała:

- Zapytajmy Kajetana. On będzie najlepiej wiedział, jaki dziś jest dzień i dlaczego dzieci nie przyszły jeszcze do sali Motylków.

Kajetan był ołówkiem pani. Zawsze stał na baczność i na wszystkim się znał. Mieszkał razem z długopisem, markerem i nożyczkami w czerwonym kubeczku stojącym na biurku.

- Dobrze, zapytajmy – zgodził się Julian.

Zwinnie zeskoczył ze swojej półki, przeszedł kilka kroków po kolorowym dywanie i wdrapał się na krzesło pani. Choć był grubutki, jak przystało na prawdziwego misia, poruszał się dość szybko i zgrabnie.

- Cześć, Kajetan – przywitał się Julian.

- Cześć – odpowiedział Kajetan, przyglądając się uważnie misiowi. Rzadko zdarzało się, żeby zabawki opuszczały swoje miejsce na półkach, a już na pewno nie robiły tego wtedy, kiedy w każdej chwili mogły wejść dzieci. Przecież mogłyby je zobaczyć na dywanie i pomyślałyby, że zostawiły je tam poprzedniego dnia, a to się przecież nie zdarzało. Motylki dbały o swoje zabawki i zawsze odkładały je na miejsce.

- Czy wiesz, jaki jest dzisiaj dzień? – zapytał Julian bez żadnego wstępu.

- Chyba poniedziałek – ostrożnie odpowiedział Kajetan. Nie wiedział o co chodzi Julianowi i wołał nie powiedzieć czegoś pochopnie. Może to był jakiś podstęp?

- Basiu, Kajetan też mówi, że dziś jest poniedziałek – zawołał głośno Julian.

- Ciszej, ciszej, przecież zaraz przyjdą dzieci – zdenerwował się Kajetan.

- No właśnie, już powinny być, ale ich nie ma. Dlaczego? – zapytał Julian.

Kajetan zastanawiał się przez chwilę. Julian miał rację. Działo się coś dziwnego. Taka cisza o tej porze w przedszkolu zdarzała się tylko w soboty, niedziele i święta, a dziś jest na pewno poniedziałek i na pewno nie ma żadnego święta. Sprawdził to przecież w kalendarzu pani zawieszonym przy biurku. Więc co się dzieje?

Wtorek 1

„Wycieczka, tak, wycieczka, na pewno dzieci wczoraj pojechały na wycieczkę.” Miś Julian nie spał już od dawna. Cały wczorajszy dzień upłynął mu na oczekiwaniu na dzieci. Jednak mijały kolejne godziny, a dzieci nie przychodziły. Zmęczony czekaniem miś w końcu zasnął, ale dziś obudził się wcześniej i właśnie taka myśl przyszła mu do głowy. Przecież dzieci mogły wczoraj pojechać na wycieczkę. Zdarzało się już czasami, że dzieci wyjeżdżały na cały dzień. Wczoraj była ładna pogoda, więc mogły pojechać na przykład do zoo. Całkiem niedawno rozmawiały przecież z panią o dzikich zwierzętach, nawet lepiły z plasteliny zwierzęta egzotyczne, więc może postanowiły zobaczyć je w rzeczywistości. Tak mogło być wczoraj, ale dzisiaj dzieci już na pewno przyjdą. Miś rozejrzał się wokół, czy w sali panuje porządek, bo wczoraj zabawki zeszyły z półek i urządziły sobie zabawy na dywanie. Na szczęście wszystkie wróciły na swoje miejsce i dzieci na pewno nie domyślą się, co działo się przez cały poniedziałek w sali Motylków. Czas mijał powoli, ale wreszcie Julian doczekał się chwili, gdy słońce zaświeciło w oknie przy biurku pani. „To będzie ładny dzień – pomyślał – może dzieci pójną na długi spacer w poszukiwaniu oznak wiosny”. Nie martwił się tym – i tak będą jeszcze mieć czas na zabawę. Chwile mijały, słoneczko przesunęło się, a dzieci nie przychodziły.

- Basiu, Basiu, obudź się – Julian w końcu nie wytrzymał. – Dzisiaj też dzieci nie przyszły!

- Co? Kto? Co się stało? – Basia jeszcze nie rozbudziła się na dobre.

- Dzieci! Nie ma dzieci! Nie przyszły! – wykrzyknął Julian.

Basia rozejrzała się wokół. Większość zabawek jeszcze spała, ale te, które obudził krzyk Juliana, były wyraźnie zmartwione.

- Nie ma dzieci...

- Dzisiaj też nie ma.

- A jutro, czy przyjdą jutro?

- Co się z nimi stało?

Takie głosy słyhać było z każdej strony i po chwili żadna zabawka już nie spała. Misie rozmawiały z lalkami, pajacyki z białym króliczkiem Zyziem, a ludziki z klocków Lego ze zwierzątkami z farmy. Na wszystkich półkach widać było wielkie poruszenie, a rozmowy stawały się coraz głośniejsze.

- Ciszej! Cisz! – dał się nagle słyszeć donośny głos Kajetana. – Uspokójcie się!

Wszystkie zabawki zwróciły się nagle w stronę biurka i zamilkły.

- No, wreszcie – odetchnął z ulgą ołówek Kajetan. – W tym hałasie niczego nie można zrozumieć. O co chodzi? Co się dzieje?

- Dzisiaj jest już wtorek, a dzieci nadal nie przyszły do przedszkola. Martwimy się – odpowiedział za wszystkich Julian. – Pewno stało się coś złego.
 - Niekoniecznie – odparł z namysłem Kajetan. – Może po prostu zepsuł się zamek w drzwiach i nie można otworzyć przedszkola.
 - Właśnie, właśnie, tak mogło się stać – zgodziły się ludziki Lego.
 - Mogły się też zepsuć wszystkie samochody i dzieci nie miały czym dojechać do przedszkola – dołączył się królik Zyzio.
 - To niemożliwe – pokręcił głową Julian. – Przecież wszystkie samochody nie mogły się zepsuć w jednym czasie, a niektóre dzieci przychodzą do przedszkola pieszo.
 - Masz rację – zgodziła się z misiem Basia. – Na pewno też nie chodzi o zepsuty zamek w drzwiach. Gdyby tak się stało, to pan Jurek zaraz by go naprawił. Przecież on wszystko umie naprawić.
- Wszystkie zabawki pokiwały głowami. Basia miała rację. Jeżeli tylko w przedszkolu coś się zepsuło, zaraz pojawiał się pan Jurek i w mig wszystko naprawiał. Kiedyś naprawił w sali Motylków zepsutą szafkę, a w łazience cieknący kran. Na pewno poradziłby też sobie z zepsutym zamkiem. Więc dlaczego dzieci nie przyszły dziś do przedszkola? Gdzie są dzieci?

Środa 1

Tego dnia nie tylko Julian czekał niecierpliwie na pojawienie się dzieci w przedszkolu. Wszystkie zabawki obudziły się bardzo wcześnie i w napięciu oczekiwały chwili, kiedy słońce pojawi się w oknie przy biurku pani. Wreszcie słońce pojawiło się, a w sali Motylków nadal panowała cisza. Nie przerwały jej głosy dzieci, nie odezwała się też żadna zabawka. Wszystko stało się jasne. Dzisiaj dzieci też nie przyjdą do przedszkola. Lalka Basia pierwsza przerwała ciszę:

- Nie ma ich – powiedziała ze smutkiem.
- Tak. Nie przyjdą – zgodził się miś Julian.

Przez dłuższą chwilę w sali panowało przygnębiające milczenie, gdy wreszcie dał się słyszeć głos spod biurka:

- Ooo, ja chyba wiem, gdzie mogą być dzieci.

Głos należał do piłki Joli. Piłka mieszkała w pojemniku na kółkach wsuniętym pod biurko pani. Obok niej był worek z kolorowymi szarfami i woreczkami do ćwiczeń oraz pudełko z małymi miękkimi piłeczkami, które dzieci turlały do siebie w czasie zajęć. Piłka Jola rzadko rozmawiała z innymi zabawkami. Czuła się od nich lepsza, bo tylko ona wychodziła czasami z dziećmi na dwór. Inne zabawki trafiały tu w pudełkach i nigdy nie opuszczały sali. Jola często chwaliła się tym, że nikt poza nią nie towarzyszy dzieciom w zabawach na dworze. Teraz widać było, że tęskni za dziećmi tak samo, jak inne zabawki i także zastanawia się nad tym, co się mogło z nimi stać.

- Myślę, że dzieci mogą nie przechodzić do przedszkola, bo całe dnie spędzają na placu zabaw – powiedziała Jola.

Zabawki zamyśliły się. Jola może mieć rację. Od trzech dni słoneczko pięknie świeci, a dzieci tak lubią zabawy na dworze! Zabawki nie raz słyszały, jak pytały panią, kiedy będą mogły pobawić się na placu zabaw.

- Trzeba to sprawdzić – zdecydował ołówek Kajetan. – Zobaczymy przez okno, czy dzieci są na placu zabaw.
- Świetny pomysł – zgodzili się inni. – Wyjrzyj i zobacz. Mieszkasz najbliżej okna.

Ołówek ostrożnie wszedł na parapet i wyjrzał. Niestety, zobaczył tylko opustoszały parking.

- Musimy pójść do innej sali – stwierdził. – Z naszych okien nie zobaczymy placu zabaw, ale wiem, gdzie są odpowiednie okna.
- Gdzie? – zapytali równocześnie miś Julian, lalka Basia i piłka Jola.
- W sali Pszczółek. Byłem tam kiedyś z panią i widziałem. Pani stała przy oknie i trzymała mnie w ręce. Widziałem zjeżdżalnię i huśtawki.

- A widziałeś karuzelę? Na placu zabaw jest jeszcze karuzela i piaskownica – Jola koniecznie chciała pokazać wszystkim, że to ona najlepiej wie, jak wygląda przedszkolny plac zabaw.

- Nie widziałem. Ale nam nie chodzi o huśtawki ani o piaskownicę. Nam chodzi o dzieci – odpowiedział zdecydowanie ołówek Kajetan. – Idę do Pszczółek!

- Idę z tobą – pośpiesznie wtrącił się miś.

- I ja też - dodała lalka Basia.

- I ja! I ja! – wykrzyknął królik Zyzio.

- Dobrze, jesteś z nas najszybszy, więc idź pierwszy – zdecydował Kajetan.

Zyzio zwinnie zeskoczył z półki i dał susa w stronę drzwi. Tu jednak zawahał się przez chwilę. Nigdy jeszcze nie opuszczał sali i chyba trochę się bał.

- Zyzio, co z tobą? – zawołał miś, który zdążył już dojść do królika.

- Nic, nic, już idę.

Zyzio delikatnie dotknął drzwi. Widocznie nie były zamknięte na klamkę, bo bez trudu przesunęły się, robiąc szparę odpowiednią do tego, by mógł się w niej zmieścić królik. Zyzio powoli wysunął do przodu głowę i nagle wrzasnął:

- Potwór! Tam jest wielki, zielony potwór!

Nie minęły dwie sekundy, a Zyzio był już na swojej półce i trząsał się tak bardzo, że z półki pod nim spadły cztery kucyki. Wszystkie zabawki w pośpiechu wróciły na swoje miejsce. Tu były bezpieczne, ale nadal nie wiedziały, gdzie są dzieci.

Czwartek 1

„Nie boję się potworów. Nie boję się żadnych potworów. Nie boję się wielkich zielonych potworów” – takie myśli kłębiły się w głowie Teofila od wczesnego rana. Teofil był niebieskim pluszowym kotem. Miał naderwaną łapkę i dlatego dotąd siedział cichutko w swoim kąciku i nie wtrącał się do rozmów zabawek. Kiedy dzieci przed kilkoma dniami zauważyły, co stało się Teofilowi, powiedziały o tym pani. Pani chciała przyszyć łapkę, ale miała tylko czerwoną nitkę. Powiedziała więc dzieciom, że następnego dnia przyniesie niebieską nitkę, żeby po szwie nie było nawet śladu. Ale następnego dnia pani nie przyszła do przedszkola, nie przyszły też dzieci i nikt kotkowi nie przyszył łapki. Teraz Teofil postanowił pójść do sali Pszczółek. Na pewno nie będzie taki szybki jak Zyzio, ale nie zabraknie mu odwagi. Teofil rozejrzał się ostrożnie, by sprawdzić, czy zabawki jeszcze śpią. Nie chciał ich budzić, gdyby niechcący potracił którąś podczas schodzenia z półki. Okazało się jednak, że zabawki nie spały, tylko w wielkim napięciu wpatrywały się w okno przy biurku pani. Po chwili rozległ się cichy głos misia Juliana:

- Nie przyszły.

- Ojej, może jeszcze przyjdą, może dzisiaj trochę później, a tak w ogóle to mieliśmy iść do sali Pszczółek. Nie pamiętacie? – zwrócił się do zabawek Teofil.

Wszystkie zabawki obróciły się w stronę kotka. Nawet ołówek Kajetan wyjrzał ze swojego kubeczka.

- Ale... ale... ale... przecież na korytarzu jest potwór – wyszeptał z przerażeniem Zyzio.

- Nie boję się potworów. Umiem chodzić cicho i tak się zakradnę, że mnie nie zauważy – powiedział zdecydowanie Teofil.

- Jeżeli tak, to ja się też nie boję, a poza tym nie możesz pójść sam, bo masz chorą łapkę i nie wdrapiasz się na parapet – odezwał się Julian.

- Idę z wami – dodał Kajetan. - Tylko ja wiem, z którego okna widać plac zabaw.

- Dobrze, wyruszajmy – wtrąciła się do rozmowy lalka Basia. – Ja oczywiście też idę.

- Chodźmy - zdecydował Teofil.

Ostrożnie ruszył się ze swojego kącika, a zabawki pomagały mu schodzić z kolejnych półek. Jeszcze chwila i kotek stał przy drzwiach prowadzących na korytarz.

- Może ten potwór już sobie poszedł? – próbowała mu dodać otuchy Basia.

- Nieważne, jestem gotowy – Teofil wziął głęboki oddech i ostrożnie popchnął drzwi. Uchyliły się nieco i kotek wsunął głowę w powstałą szparę. Po chwili odwrócił się do zabawek stojących tuż za nim i stwierdził:

- Nie ma tu żadnego potwora.

Wszystkie zabawki odetchnęły z ulgą. Teraz miś mocniej popchnął drzwi i wszyscy wyszli na korytarz, gdy idący na końcu Zyzio wrzasnął nagle:

- Potwór! Jest tutaj!

Zabawki znieruchomiały. Były tak przerażone, że nie mogły nawet odwrócić głowy w stronę, którą trzęsącym się palcem wskazywał im Zyzio.

- Zyziu, oj Zyziu – rozległ się nieoczekiwanie spokojny głos Kajetana. – To nie żaden potwór. To dinozaur. Nie pamiętasz, jak Pszczółki obchodziły Dzień Dinozaura? Wtedy wspólnie namalowały ten obrazek, a potem razem z panią Dianą powiesiły go na tablicy. To wielki dinozaur, ale zupełnie niegroźny, bo namalowany.

Dopiero teraz wszyscy popatrzyli na tablicę i przypomnieli sobie, że Motylki też rozmawiały z panią o dinozaurach i nawet jeszcze jeden stoi na stolyczku przy ścianie, ale tamten był całkiem mały, a ten jest ogromny. Nic dziwnego, że Zyzio tak się przestraszył.

- Skoro już wszystko się wyjaśniło, chodźmy do Pszczółek – zdecydował Kajetan i pierwszy ruszył w stronę drzwi prowadzących do sali starszaków.

Zabawki ruszyły za nim z ociąganiem. Rozglądały się na wszystkie strony. Nigdy jeszcze nie były na korytarzu. Obawiały się też tego, jak powitają ich zabawki z sali Pszczółek.

- Dzień dobry – powiedział grzecznie Kajetan, gdy stanął w drzwiach sali starszaków. – Czy możemy tu wejść na chwilkę i coś sprawdzić?

Na półkach zapanowało wielkie poruszenie. Zabawki przez chwilę rozmawiały ze sobą cicho, w końcu odezwał się Ken:

- Co chcecie sprawdzić?

- Chcemy zobaczyć, czy dzieci są na placu zabaw. Nie przychodzą do przedszkola od poniedziałku i bardzo za nimi tęsknimy. A może wy wiecie, co się z nimi stało? – zapytał z nadzieją Kajetan.

Zabawki pokręciły głowami ze smutkiem.

- Nie wiemy, nie wiemy.

- My też tęsknimy za dziećmi.

- Możecie wejść na parapet i zobaczyć – odezwał się Ken – ale nie wydaje mi się, żeby dzieci były na placu zabaw. Wcale ich nie słychać.

Kajetan ostrożnie wdrapał się na parapet. Stał tam przez długą chwilę. Wypatrywał dzieci w każdym kąciuku, pod każdym drzewem, pod huśtawką i pod zjeżdżalnią, ale plac zabaw był pusty.

- Nie ma! Nie ma! – odwrócił się do zabawek zebranych na środku dywanu i zadał pytanie, które od kilku dni pojawiało się w głowach wszystkich zabawek:

- Gdzie są dzieci?

A.Paczos "Gdzie są dzieci"
alipaczos@wp.pl

Piątek 1

Dzisiaj miś Julian obudził się, kiedy słońeczko znajdowało się dokładnie w oknie przy biurku pani. Wstrzymał oddech i czekał, czy usłyszy odgłos otwieranych drzwi i gwar dzieci. Po chwili jednak już był pewien, że będzie to kolejny dzień, kiedy dzieci nie będzie w przedszkolu. Już miał ułożyć się wygodniej na półce i spać dalej, gdy usłyszał cichą rozmowę. To piłka Jola rozmawiała z ołówkiem Kajetanem.

- Musimy tam pójść, tylko tam możemy się czegoś dowiedzieć – przekonywała Jola.
- To niebezpieczna wyprawa – kręcił głową Kajetan - to nie to samo, co wyjście do Pszczółek.
- Ja znam drogę i mogę was poprowadzić albo pójdę sama, jeżeli tak się boicie – odrzekła Jola.
- Dokąd mamy pójść? Ja się nie boję! Dowiemy się, gdzie są dzieci? – miś zasypał Jolę i Kajetana pytaniami.
- Proponuję, żeby zejść na dół. Na drzwiach wejściowych zawsze umieszczane są różne ważne informacje. Widziałam to czasami, gdy wychodziłam z dziećmi na plac zabaw – wyjaśniła Jola.
- Dobrze, zgadzam się. Możemy tam pójść, to przecież nic takiego, wystarczy zejść po schodach w dół – Wyglądało na to, że Kajetan przekonywał sam siebie.
- Oczywiście, chodźmy – włączyła się do rozmowy lalka Basia.
- My też idziemy – dodali królik Zyzio i kotek Teofil.
- Na co czekamy? – Piłka już wytoczyła się ze swojego domku i poturlała prosto do drzwi.

Basia i Julian pomogli Teofilowi zejść z półki, a Zyzio zrobił wielkiego susa na środek dywanu. Na końcu Kajetan ostrożnie wyszedł ze swojego czerwonego kubka i dołączył do pochodu.

- Szybciej, szybciej - niecierpliwiła się Basia. – Przed nami długa droga.

Zabawki wyszły z sali i skierowały się w stronę schodów. Zyzio zuchwale spojrzął w oczy wielkiemu dinozaurowi. Pamiętał już, że nie ma potrzeby się go bać. Kiedy doszli do schodów, piłka nagle podskoczyła i błyskawicznie poturlała się w dół podskakując na każdym stopniu: pac, pac, pac.

- Ja tak nie umiem – zmartwił się miś.
- Nie szkodzi, my idziemy powoli, bo przecież Teofil ma chorą łapkę – Basia uspokoiła misia.

Podtrzymywała kotka z jednej strony, a z drugiej trzymał go Zyzio. Krok za krokiem zabawki zeszły na dół i zatrzymały się niepewnie. Nie wiedziały, dokąd iść dalej, a Joli nigdzie nie było widać. Wreszcie Julian ruszył przed siebie i zobaczył Jolę stojącą pod drzwiami wejściowymi.

- I co, i co, wiesz już coś o dzieciach? – dopytywał się miś.

- Widzisz, jest kartka, tam na pewno jest napisane coś ważnego, ale – tu Jola zamilkła, a po chwili dodała zawstydzona – ale ja nie umiem czytać...

- Ja też nie – zmartwił się Julian.

- Ja umiem czytać – odezwał się Kajetan, który przed chwilą dołączył razem z innymi zabawkami. – Przecież mieszkam na biurku i widzę, jak pani pisze i czyta.

Kajetan zbliżył się do drzwi i powoli zaczął odczytywać wyraz po wyrazie:

- Przedszkole nieczynne z powodu korona, korona...

- Ojej, ojej – zawołał Zyzio – już wiem! Dzieci teraz noszą korony, mieszkają w zamku i już nie przyjdą do przedszkola.

- Zyziu, co ty wygadujesz – zdenerwował się Kajetan. – Oczywiście, że dzieci nie noszą żadnych koron, a poza tym nie pozwoliłeś mi dokończyć. To bardzo długi i trudny wyraz. Nigdy go jeszcze nie widziałem.

Zabawki nakazały Zyziovi, by nie odzywał się, zanim Kajetan nie przeczyta wszystkich informacji.

- Przedszkole nieczynne – powtórzył Kajetan - z powodu koronawirusa.

Zapadła cisza. Wszystkie zabawki wiedziały, że wirusy i bakterie to groźne zarazki i można przez nie zachorować. Ale przecież wszystkie dzieci wiedziały, jak się przed nimi chronić. Trzeba często myć ręce. To wiedziały nawet małe Żabki, więc dlaczego z powodu tego wirusa dzieci nie mogły przyjść do przedszkola? Tego nie wiedział nawet Kajetan.

- Jak długo ich nie będzie? – spytała cichutko Basia.

Kajetan podniósł głowę do góry, przeczytał wiadomość do końca i powiedział:

- Do odwołania. Czyli chyba długo.

Zabawki w ciszy powróciły do sali Motylków. Usiadły na swoich miejscach i myślały o tym, jak może wyglądać taki wirus, przez którego dzieci już od tyłu dni nie przychodzą do przedszkola.

- Nie lubię go – wymamrotał Zyzio, a wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi.

Poniedziałek 2

Miś Julian ułożył na półeczce obok siebie już prawie wszystkie zielone klocki. Było ich dziewięć. Już minęło tyle dni, odkąd dzieci przestały przychodzić do przedszkola. Teraz wszystkie zabawki już wiedziały dlaczego. Przez ostatnie dwa dni często rozmawiały o tym, jak może wyglądać taki koronawirus i dlaczego jest taki groźny. Dzisiaj jednak Julian postanowił, że nie będą rozmawiać o tym niedobrym wirusie, tylko zastanowią się, jaką niespodziankę przygotować dla dzieci na powitanie. Na pewno byłoby im miło, gdyby w sali pojawiło się coś nowego, ładnego i ciekawego. Tylko co by to mogło być? O tym myślał Julian od samego rana.

- Zróbmy dla nich coś pysznego do jedzenia – zaproponowała lalka Basia. – Dzieci uwielbiają smakołyki. Pamiętajcie, jak przy każdej uroczystości pani pięknie nakrywała stół, a dzieci grzecznie siadały i zjadały różne pyszności? I nikt nie grymasił.

Zabawki pokiwały głowami. To dobry pomysł. Dzieci na pewno będą zachwycone, gdy po powrocie do przedszkola będą mogły zasiąść do pięknie nakrytego stołu i ucztować.

- Nie wydaje mi się, żeby dzieci tęskniły za smakołykami – odezwał się nagle kot Teofil. Przecież teraz siedzą w domu z mamusiami albo babciami, a one na pewno gotują im różne pyszności. Myślę, że dzieci o wiele bardziej tęsknią za nami. W domu mają różne zabawki, ale nic nie zastąpi zabawek z przedszkola.

Z tym, co powiedział Teofil, zabawki też się zgodziły i też pokiwały głowami.

- Więc co możemy dla nich zrobić? – zapytał zniecierpliwiony Zyzio – Przecież nie pójdziemy do ich domów.

- No właśnie, nie pójdziemy – dodała Basia.

- Nie musimy, tutaj też możemy przygotować coś, co dzieciom na pewno się spodoba – ogłosił Kajetan, wystawiając głowę ze swojego kubeczka.

- Przygotujemy zabawy na placu zabaw – zawołała piłka Jola.

- Zrobimy wyścigi samochodzikami – wykrzyknął Zyzio.

- Ależ nie, nic takiego – odpowiedział Kajetan. – Zrobimy teatrzyk.

Wszystkie zabawki zamilkły. Kajetan miał rację. Dzieci uwielbiały teatrzyki, ale czy one – zabawki – będą umiały go przygotować?

- A o czym miałyby być taki teatrzyk? – zapytał kot Teofil.

- O księżniczce, teatrzyki są zawsze o księżniczkach – stwierdziła Basia – i to ja będę księżniczką.

- O nie, teatrzyki są o zwierzętach i ja wystąpię z Zyziem – odezwał się Teofil.

- Widziałem kiedyś teatrzyk o misiu, to ja powinienem wystąpić – dołączył się do rozmowy Julian.

Wkrótce w sali zapanował wielki hałas, bo wszystkie zabawki chciały wystąpić w teatrzyku, ale żadna nie miała pomysłu na to, co miałyby przedstawiać.

- Czy możecie mnie przez chwilę posłuchać? – zwrócił się do zabawek Kajetan. – Przypominam, że to był mój pomysł, żeby wystawić teatrzyk, więc to ja zdecyduję, kto będzie występował i jaką odegra rolę.

- Zgoda – odpowiedziała za wszystkich Basia. – Powiedz nam, co wymyśliłeś.

- Czy wiecie, jaka jest teraz pora roku? – zapytał nieoczekiwanie Kajetan.

- No, zima, zima, chyba zima. Tak ostatnio dzieci odpowiadały na zajęciach, a one się na tym znają – rzekł Julian.

Kajetan pokręcił głową i odezwał się dumnie:

- Tylko ja mieszkam obok kalendarza i tylko ja wiem, że nadeszła już wiosna. Kilka dni temu. Pani miała tego dnia zrobić dla dzieci teatrzyk. Widziałem, jak przeglądała taką książkę z przedstawieniami i zaznaczyła zakładką ten o wiosnie. Zaznaczyła też w kalendarzu pierwszy dzień wiosny. Jak dzieci wrócą do przedszkola, pewno już nie zrobi tego teatrzyku, ale my możemy to zrobić za nią.

Zabawki popatrzyły na siebie i zgodnie pokiwały głowami:

- Możemy!

Wtorek 2

We wtorek od samego rana w sali Motylków panowało wielkie poruszenie. Kajetan z wielkim namaszczeniem rysował wiosenne kwiaty do teatrzyku, a ludziki Lego kolorowały je na żółte, niebieskie i fioletowe kolory. Basia jako pani wiosna przymierzała zieloną suknię, miś Julian i królik Zyzio wycinali z tektury drzewa, piłka Jola malowała wielkie żółte słońce, a kot Teofil rysował na dużym kartonie zieloną trawkę. Wszystko to potrzebne było jako dekoracja do teatrzyku o wiosnie. Kiedy Basia wybrała już suknię i dobrała odpowiedni kapelusz, zaczęła rysować kolorowe motyle, które Julian miał potem wyciąć i powiesić nad trawkę na cienkich niteczkach. Wszyscy pracowali w ciszy i skupieniu i dlatego wszyscy usłyszeli cichy głos Basi:

- No i zepsuł się!

Zabawki przerwały pracę i odwróciły się w kierunku lalki.

- No zepsuł się, niebieski pisak chyba się już wypisał, a pokolorowałam nim dopiero pół motylka.

Czym pomaluję drugą połowę? – zapytała.

- Dzieci mają dużo pisaków – wtrącił Kajetan. – Poszukaj innego niebieskiego.

Basia przecząco pokręciła głową:

- Już wszystkie sprawdziłam i wygląda na to, że wszystkie są wypisane. I co teraz?

Kajetan zajrzał do koszyczka na biurku pani, ale tam był tylko czarny pisak.

- Wiem, wiem – coś sobie nagle przypomniał. – Przecież Pszczółki też mają pisaki. Możemy od nich pożyczyć.

Kajetan pamiętał, że czasami panie pożyczają sobie różne drobiazgi, więc na pewno zabawki też będą mogły sobie coś pożyczyć teraz, kiedy dzieci i panie nie przychodzą do przedszkola.

- Ja pójdę, ja pójdę – zawołał Zyzio. – Jestem najszybszy i już nie boję się potwora.

- Dinozaura, Zyziu, dinozaura – poprawił królika Julian. – Możesz pójść, ja sam dokończę wycinanie, zostało nam już tylko jedno drzewo.

Basia przypomniała Zyziovi, jak należy się grzecznie przywitać, gdy przychodzi się do innej sali i jak ładnie poprosić o pożyczenie pisaka.

- Pamiętasz, jaki kolor jest mi potrzebny? – upewniła się jeszcze.

- Tak, tak, niebieski – Zyzio już nie mógł doczekać się, kiedy wreszcie wykaże się odwagą i zrobi coś pożytecznego. Bardzo cieszył się, że wszyscy mu zaufali i uwierzyli w niego.

W rzeczywistości zabawki tak były zajęte swoją pracą, że nie myślały specjalnie o wyprawie Zyzia. Basia postanowiła w oczekiwaniu na powrót królika rysować kolejne motylki, a Kajetan powrócił do rysowania kwiatków.

Tym razem miały to być żonkile. Nie wiedział dokładnie, jak one wyglądają, bo pani nie pokazywała jeszcze dzieciom obrazków z żonkilami, musiał więc przyglądać się małej ilustracji w książce, którą znalazł w kąciку czytelnicy.

- Patrzcie - przerwała ciszę Basia. – Wycięłam już siedem motylków, odkąd Zyzio wyszedł do Pszczółek. Czy nie powinien już wrócić?

Wszystkie zabawki przerwały pracę i spojrzały na siebie. To prawda. Minęło już wystarczająco dużo czasu, aby dojść do sali starszaków, pożyczyć odpowiedni pisak i powrócić.

- Pójdę zobaczyć, co tam się stało – zdecydował Kajetan. – Nie powinniśmy pozwolić mu iść tam samemu.

- To prawda – zgodziła się Basia. – Dlatego teraz pójdziemy wszyscy.

Zabawki zgodnie pokiwały głowami, odłożyły trzymane w rękach narzędzia i ustawiły się przy drzwiach. Nawet kot Teofil ostrożnie zszedł ze swojej półki i podtrzymywany przez Basię stanął obok Juliana. Tym razem zabawki nie rozglądały się na wszystkie strony. Znały już korytarz, a poza tym chciały jak najszybciej dowiedzieć się, co przydarzyło się Zyziowi.

- Dzień dobry – powiedziały wszystkie razem, gdy stanęły w sali Pszczółek.

- Czy jest tu Zyzio? – zapytał bez żadnego wstępu Kajetan.

- Nie ma, dlaczego miałby tu być?

Zabawki na półkach były wyraźnie zdziwione pytaniem o Zyzia.

- Nie było go tutaj? – dopytał jeszcze Julian.

- Nie – odpowiedział Ken.

Teofil, Basia, Kajetan i Julian spojrzeli po sobie i zadali sobie to samo pytanie:

- Gdzie jest Zyzio?

Środa 2

W środowy poranek zabawki siedziały w kole na dywanie. Nie spały już od dawna. Wszystkie martwiły się o Zyzia i zastanawiały się, gdzie może teraz być i czy nie stało mu się coś złego. Poprzedniego dnia do późnego wieczora sprawdzały wszystkie zakamarki na korytarzu i w łazience. Weszły nawet do sali Smerfów, ale królika nigdzie nie było. W końcu zrobiło się ciemno i zabawki postanowiły odłożyć poszukiwania do następnego dnia. Patrzyły na puste miejsce na półce i myślały o tym, jak musi być smutno Zyziovi samemu w obcym miejscu. Dlatego gdy tylko pierwsze promyki słońca zajrzały przez okno sali Motylków, wszystkie zabawki zebrały się razem i zaczęły zastanawiać się nad tym, od czego rozpocząć dzisiejsze poszukiwania.

- Może Zyzio sam przyjdzie i nie trzeba będzie nigdzie go szukać... – zwróciła się do pozostałych piłka Jola. Nie bardzo podobało jej się chodzenie po nieznanym miejscu i wypytywanie obcych zabawek o Zyzia.

- Nie, nie – pokręciła głową Basia. – On na pewno zabłądził.

- Właśnie, pamiętacie, że Zyzio bał się różnych rzeczy, więc gdyby mógł, wróciłby do sali przed nocą – stwierdził Teofil.

- Więc musimy dzisiaj zacząć go szukać na niższym piętrze. Tutaj przeszukaliśmy już wszystko – zdecydował Kajetan.

- Tak – zgodziła się z Kajetanem Basia. – Nie ma na co czekać, Zyzio może nas potrzebować. Po takiej nocy spędzonej daleko od domu musi czuć się strasznie osamotniony. Pewno za nami tęskni, a może nawet płacze.

- I błąka się gdzieś po korytarzach – dodał Julian. – Nie ma chwili do stracenia.

- No dobrze, ja pójde pierwsza, chyba nie pamiętacie jeszcze dobrze drogi prowadzącej do schodów – piłka Jola koniecznie chciała pokazać, że jest bardzo potrzebna.

Zabawki szybko ustawiły się przy drzwiach i wyszły z sali. Ciągle jeszcze pojawiały się w ich głowach myśl, że może to dzisiaj dzieci wrócą do przedszkola i co by sobie pomyślały, gdyby zobaczyły je gdzieś poza salą. Na szczęście w przedszkolu było cicho i nic nie wskazywało na to, że mogłyby się tu wkrótce pojawić dzieci. Gdy zabawki znalazły się przy schodach, Basia otoczyła ramieniem Teofila, a Julian podtrzymywał go z drugiej strony, aby kotek nie musiał nadwyręzać chorej łapki. Schodek po schodku zabawki schodziły w dół. Nawet Jola tym razem nie podskakiwała na stopniach, tylko schodziła razem z innymi. Gdy wszyscy pokonali już schody, znaleźli się na rozwidleniu korytarza. Mogli pójść w stronę szatni albo w stronę sal dzieci z młodszych grup.

- I dokąd teraz? – zapytał Julian, rozglądając się na boki.

- Może zawołajmy go, może nas usłyszy – zaproponowała Basia.
- Zyziu, Zyziu – rozległy się głosy zabawek. Niestety Zyzio nie odpowiadał.
- Sprawdźmy najpierw w szatni – zaproponował Kajetan.

Zabawki ostrożnie ruszyły za ołówkiem. Rozglądały się na wszystkie strony, zaglądały pod szafki, Basia zaglądała nawet do porzuconych pod półkami kapci, ale Zyzia nigdzie nie było.

- To na nic – stwierdził zniechęcony Julian. – Zyzio nie jest tak mały, by schować się w bucie. Nie ma go w szatni. Musimy poszukać go w salach.
- Masz rację, idziemy dalej – zgodził się Kajetan i poprowadził zabawki w kierunku sali Skrzatów. Po drodze zajrzał jeszcze do schowka na szciotki, choć było tam ciemno i dość przerażająco.
- Zyziu, jesteś tu? – wołała Basia, ale odpowiedziała jej tylko cisza.

Drzwi do sali Skrzatów były lekko uchylone. Kajetan wsunął się w tę niewielką szparę bez trudu, ale Julian musiał już uchylić je bardziej, aby zmieścić się pozostałe zabawki.

- Dzień dobry – przywitały się grzecznie, stając w progu.
- Czy był tu może... ojej, Zyziu, to ty? – wykrzyknął Kajetan.

Wszystkie zabawki odwróciły się w stronę, w którą nagle zaczął biec ołówek i zobaczyły, że rzeczywiście Zyzio siedzi na dywanie i buduje wielką wieżę z klocków.

- Co tu robisz? Skąd się tu wziąłeś? Dlaczego nie wróciłeś do domu? – To były pytania, które w jednej chwili usłyszał królik.
- Zgubiłem się, ale na szczęście zabawki w Skrzatach bardzo miło nie przyjęły i pozwoliły mi bawić się klockami. A dla ciebie, Basiu, mam niebieski pisak. Zabawki ze Skrzatów mi pożyczyły – Zyzio wyciągnął do lalki łapkę z niebieskim pisakiem.
- Martwiliśmy się o ciebie – odrzekła Basia – ale dobrze, że nic ci się nie stało.
- Dziękujemy wam wszystkim za opiekę nad naszym przyjacielem – Kajetan zwrócił się do zabawek stojących na półkach.
- Było nam bardzo miło – odpowiedział słonik Bim.

Zyzio w mig posprzątał rozrzucone klocki i zabawki wyruszyły w drogę do sali Motylków.

Czwartek 2

W sali Motylków od samego rana nikt nie próżnował. Wszystkie zabawki powróciły do zajęć, które przerwały poprzedniego dnia z powodu poszukiwania Zyzia. Teraz jednak trudno byłoby mówić, że pracowały w ciszy. Przez cały czas Zyzio opowiadał o swoich przygodach z poprzedniego dnia. Okazało się, że zabawki z sali Skrzatów też tęskniły za dziećmi i wcale nie wiedziały, dlaczego dzieci nie przychodzą do przedszkola, ani jak długo przyjdzie im czekać na ich powrót. Zyzio przekazał im wszystko, co wiedział, a zabawki wtedy posmutniały i powiedziały, że bardzo, ale to bardzo się nudzą i to z dnia na dzień coraz bardziej.

- Nie tylko zabawki się nudzą – odezwała się wreszcie Basia. – Dzieci w domach też już mogły się znudzić zabawą swoimi zabawkami.

- Pewno tęsknią też za kolegami – wtrącił Julian.

- I za angielskim z panem Łukaszem – dodał Kajetan.

- I za tańcami – dorzuciła Jola.

- Ja myślę, że tęsknią też za dyżurami – rzekł ze swojego kącika kot Teofil. – Pamiętacie, jak każdy chciał być dyżurnym, a w domach przecież mama nie wybierze dziecka do pełnienia dyżuru.

Wszystkie zabawki pokiwały potakująco głowami. W sali zapanowała cisza. Tak, dzieci tęsknią za przedszkolem, a zabawki tęsknią za dziećmi.

- Dostyc tego smutku – zdecydował Kajetan. – Mamy przecież zrobić niespodziankę dla dzieci. Nie traćmy więc czasu, bo będziemy go jeszcze potrzebować na próby.

- Już bierzemy się do roboty! – zawołał Zyzio. – Dekoracja gotowa, możemy ustawić teatrzyk.

W przedszkolu był prawdziwy teatrzyk, ale pani przynosiła go z magazynu. Czasami jednak dzieci bawiły się w teatrzyki, budując z dużych klocków parawan i chowając się za nim. Tak właśnie postanowiły zrobić zabawki.

- Pomóż mi, pomóż, Zyziu – wołał Julian, ciągnąc po dywanie duży żółty klocek.

- Już idę – odkrzyknął Zyzio i nagle rozciągnął się jak długi.

- Co jest, co się stało? – zaniepokoiła się Basia.

Wszystkie zabawki porzuciły swoją pracę i pobiegły w stronę leżącego i jęczącego Zyzia. Okazało się, że biegnąc w stronę Juliana, nie zauważył leżących na dywanie rozrzuconych kredek, pośliznął się na nich i upadł tak nieszczęśliwie, że otarł sobie kolano.

- Boli, boli – płakał, gdy Basia podeszła już do niego i pochyliła się nad zranioną nóżką.

- Bądź dzielny, Zyziu – odezwał się Kajetan. – Na szczęście to tylko lekkie otarcie – stwierdził, oglądając łapkę. – Wystarczy mały plasterek.

- Skąd weźmiemy plasterek? – zapytał Julian.

Zabawki zamyśliły się. Nawet Zyzio przestał popłakiwać i zaczął rozglądać się wokół, jakby plasterki mogły leżeć obok niego na dywanie.

- Wiem, wiem! – zawołała Jola. – Obok mojego domku stał zawsze wózek lekarski. Była na nim torebka, a w niej wszystkie narzędzia potrzebne lekarzowi. Pewno są tam też plasterki.

- Racja, racja – zgodził się Teofil – ja też widziałem ten wózek i pamiętam, jak dzieci próbowały mi owinąć moją chorą łapkę bandażem.

- Ale gdzie jest teraz ten wózek? – Basia rozglądała się dokoła, ale wózka nigdzie nie było widać. Wszystkie zabawki wyruszyły na poszukiwania.

- Jest, jest, mam – zawołał nagle Julian.

Wózek odnalazł się. Okazało się, że zasłonił go duży wózek dla lalek. Niestety na wózku nie było torebki lekarskiej.

- I co teraz? – Basia była bardzo zawiedziona.

W ciszy, która zapanowała po tych słowach, nagle dały się słyszeć cichutkie głosy:

- To my, to my, to przez nas, to nasza wina...

Głosy należały do ludzików z klocków Lego. Okazało się, że to z ich powodu Zyzio przewrócił się, bo nie posprzątały kredki po skończonej pracy, a na dodatek bawiły się wcześniej narzędziami lekarskimi i zostawiły torebkę pod szafką, a teraz nie mogły jej stamtąd wydobyć. Na szczęście Teofil zdołał wyciągnąć ją swoim długim ogonkiem. Basia zrobiła Zyziowi opatrunek i wszystkie zabawki już miały wrócić do pracy, gdy nagle odezwał się jeden z ludzików:

- Poczekajcie, posprzątam kredki, żeby już nikomu nic złego się nie przydarzyło.

- A może jeszcze coś obiecacie? – zapytał Kajetan.

- Tak – odpowiedziały chórem ludziki. – Już zawsze będziemy po sobie sprzątać.

- Jak przystało na zabawki z Motylków – podsumował Teofil.

Piątek 2

- W prawo, bardziej w prawo – Julian objaśniał Zyziovi, jak należy ustawić wiosenną dekorację za parawanem z klocków.

Wszystkie zabawki od rana uwijały się, by wreszcie zrobić próbę przedstawienia.

- Basiu, pamiętaj, że to ja wchodzę pierwsza – przypomniała piłka Jola przebrana za błękitną chmurkę.

Basia potakująco pokiwała głową. Wiedziała, że zanim przyjdzie prawdziwa wiosna, musi być trochę brzydkiej pogody. Będzie więc deszcz padający z chmurki, będzie też wiatr. W tej roli miał wystąpić Zyzio. Królik tak przejął się powierzonym mu zadaniem, że już od wczorajszego popołudnia biegał po sali z różnokolorowymi wstążkami naśladowującymi powiewy wiatru. W końcu zaplątał się w nie i upadł, a Basia pokazała mu znajdujący się na tablicy Kodeks Grupy Motylków, w którym napisane było, że nie wolno tak biegać. Dzisiaj Zyzio był już bardziej uważny, chociaż obiecywał sobie, że na przedstawieniu to on dopiero pokaże, co to znaczy zimowy wicher. Teraz jednak ustawiał z Julianem dekorację i powtarzał po cichu słowa, jakie miał wypowiedzieć: „Jestem wiatr zimowy, ściagam czapki z głowy. Każdy mnie unika i do domu zmyka”. Potem Zyzio miał się zmienić w lekki wiosenny wietrzyk i wtedy mówił: „Wiosenny wietrzyk miło powiewa, lubią go dzieci, kwiaty i drzewa”. Kiedy dekoracja stanęła już na miejscu, na scenie ukazał się Kajetan, który zapowiadał występ zabawek.

- Wkrótce przyjdzie do nas wiosna, pora roku to radosna. Zimową pogodę żegnamy, z wiosną pięknie się witamy.

Kajetan trzymał przed sobą książkę pani i pilnował, by wszystkie zabawki wchodziły po sobie w odpowiedniej kolejności i mówiły właściwy tekst. Jako pierwszy pojawił się Teofil występujący jako mróz. Na głowie miał wielką czapkę, a na niebieskim futerku lśniły śnieżynki wycięte ze srebrnego papieru.

- Kto zimna unika, niech do domu zmyka, bo ja jestem mróz, nosy zmrozę już.

Teofil wyglądał bardzo dostojnie i groźnie. Na szczęście mróz nie musiał biegać po scenie, więc kotek nawet z chorą łapką dobrze sobie radził. Po wypowiedzeniu swojej roli stał jeszcze przez chwilę i czekał na ludziki Lego, które jako przebieśniegi miały zawołać: „Uciekaj mrozie, uciekaj, uciekaj szybko, nie zwlekaj! Na powitanie wiosny wnieśmy okrzyk radosny!”. Niestety okrzyku nie było słychać, nie było też widać ludzików.

- Gdzie są przebieśniegi? – zawołał Kajetan.

Zabawki rozglądały się na prawo i lewo, zaglądały nawet pod scenę, ale nigdzie nie było widać ludzików.

- I co teraz? – zapytał Teofil. – Mam już schodzić ze sceny, czy jeszcze zostać?

- Zostań – wtrąciła się Basia. – Dopiero, gdy pojawią się przebiśniegi, możesz zejść.
- A jak się nie pojawią, to jak długo mam tu tkwić? Pamiętajcie, że mam chorą łapkę.
- Ja będę przebiśniegiem – zaproponował Julian.
- Nie, to niemożliwe – Kajetan był wyraźnie zdenerwowany. – Ty przecież jesteś ptaszkiem powracającym z ciepłych krajów. To muszą być ludziki. Przecież już mają przygotowane stroje. Musimy ich poszukać.

Zabawki rozeszły się we wszystkie strony. Po chwili wróciły jednak zniechęcone do parawanu z klocków.

- To na nic – stwierdziła Basia. – Nie ma ich w sali. Może coś im się stało?
- Chyba musimy wyjść z sali i ich poszukać – stwierdził Julian.

Zabawki pokiwały głowami i już zaczęły ustawiać się przy drzwiach, gdy nagle dało się słyszeć głośne chrapanie.

- Co to, kto to? – zapytał Kajetan.

Zyzio na paluszkach podszedł do szuflady, z której wydobywały się coraz głośniejsze odgłosy. Ostrożnie wysunął ją nieco i wtedy okazało się, że to ludziki Lego śpią tam sobie w najlepsze, a jeden właśnie przewracał się z boku na bok i donośnie chrapał.

- Co wy tu robicie?! – odezwał się mocno poirytowany Kajetan. – Wszędzie was szukaliśmy. Nie było was na próbie.

Ludziki wygramoliły się z szuflady i stanęły na dywanie ze spuszonymi głowami. Było im wstyd, że narobiły przyjacielom tyle kłopotu.

- My nie chcieliśmy zrobić niczego złego – odezwał się pierwszy.
- Ale pomyśleliśmy, że może na powitanie wiosny przydałoby się więcej kwiatów – dodał drugi.
- I postanowiliśmy zrobić sobie jeszcze stroje krokusów – wyjaśnił trzeci.
- I pierwiosnków – odezwał się czwarty.
- No i jeszcze innych kwiatków – uzupełnił piąty. – Ale chcieliśmy zrobić wam niespodziankę, więc pracowaliśmy w szufladzie, a potem byliśmy już zmęczeni i tam zasnęliśmy. Przepraszamy za zamieszanie.

Ludziki pokazały wykonane nocą stroje i już żadna zabawka nie miała zamiaru na nie się gniewać, bo stroje były naprawdę piękne.

- Dobrze już, dobrze – Kajetan był wyraźnie udobruchany. – Nie gniewamy się na was, ale wyjdźcie już na scenę, bo przerwaliśmy próbę.

Zabawki szybko ustawiły się w wyznaczonych miejscach i próba potoczyła się dalej, bo przecież wiosna już przyszła tydzień temu, to może dzieci też przyjdą już niedługo i chętnie obejrzą wiosenny teatrzyk.

Poniedziałek 3

„Może dzisiaj już przyjdą? Może właśnie dzisiaj przyjdą? Minęło już tyle dni. Ale się ucieszą, jak zobaczą, jaki teatrzyk im przygotowaliśmy...” - takie myśli pojawiły się w głowie misia Juliana, jeszcze zanim słońko pokazało się w oknie przy biurku pani. Nadzieja na powrót dzieci pojawiała się każdego dnia, ale dzisiaj, w poniedziałek, miś oczekiwał, że rzeczywiście może się to zdarzyć. Tymczasem chwile mijały i nic się nie działo.

- Pobudka, śpiochy! – rozległ się donośny głos Kajetana.

Ołówek z książką w ręce schodził z biurka i na pewno chciał już rozpocząć kolejną próbę.

- Już? – Basia najwidoczniej jeszcze chętnie by pospała. – Tyle prób wczoraj było, chyba jesteśmy gotowi, by pokazać dzieciom teatrzyk.

- Kajetan ma rację, próby są potrzebne codziennie – odezwał się Teofil. Pamiętacie, jak dzieci ćwiczyły przed Dniem Babci i Dziadka? Nikt nie marudził.

- No już dobrze, dobrze, ja też nie marudzę – Basia, ziewając, opuszczała swoje miejsce na półce i kierowała się w stronę ustawionego na dywanie parawanu z klocków.

- Czy wszyscy gotowi? – zapytał Kajetan.

- Wszyscy – odpowiedział Julian, zwracając uwagę szczególnie na ludziki Lego, bo to one ostatnio zrobiły tyle zamieszania. Ale ludziki stały już w pełnej gotowości przebrane za przebiśniegi. Obok położyły inne kostiumy, by w odpowiedniej chwili szybko się przebrać i nie kazać pozostałym aktorom czekać na siebie.

Próba przebiegała bez przeszkód do momentu, gdy Zyzio z zimowego wichru miał przemienić się w wiosenny wiaterek.

- Już przyszedłam do was, dzieci, patrzcie, słońeczko świeci. Zdejmijcie ciepły sweterek, wiosenny wieje wiaterek.

Takie słowa właśnie wypowiedziała Basia. Oznaczało to, że pora na wiosenną ciepłą pogodę. W tle zaczęły pojawiać się motylki, a pod drzewami zamiast przebiśniegów wyrosły krokusy i pierwiosnki. W tym momencie miał też pojawić się Zyzio. Niestety zamiast cichego szumu, jaki miał towarzyszyć jego wejściu, dał się słyszeć głośny krzyk:

- Ojej, ojej, niech mi ktoś pomoże!

Głos należał do Zyzia, ale zdecydowanie nie był to tekst, jaki powinien on powiedzieć na scenie jako wiosenny wietrzyk – nie było go zresztą na scenie. Wszystkie zabawki ruszyły na pomoc królikowi, którego żalosne okrzyki dały się słyszeć gdzieś spod spodu sceny. Wkrótce odnalazły go leżącego na podłodze i dokładnie oplątanego kolorowymi wstążeczkami i cienkimi nitkami, na których kołysały się

motylki. Okazało się, że Zyzio ćwiczył taniec z podskokami, jaki zdecydował się wykonać na powitanie wiosny i właśnie podczas jednego podskoku postanowił dodać jeszcze dodatkowo obrót. Niestety zrobił to tak niefortunnie, że zaplątał się i we własne wstążki, i w nitki z motylkami zwisającymi nad łąką.

- Oj, Zyziu – Basia pokręciła tylko głową, a wszystkie zabawki wzięły się za poprawianie zniszczonej upadkiem Zyzia dekoracji oraz odbudowywanie uszkodzonego parawanu. Po chwili można było już rozpocząć próbę od początku. Zyzio obiecał, że na scenie nie będzie już próbował żadnych podskoków i będzie wykonywał tylko to, co wcześniej ustalili z nim Kajetan.

Próba zbliżała się już do końca, gdy nagle dał się słyszeć dziwny odgłos. Zabawki zamarły. Po chwili, która wydawała się im wiecznością, dały się wyraźnie słyszeć czyjeś kroki na schodach.

- To dzieci, uciekajmy – wyszeptał Kajetan.

Tego nie trzeba było nikomu powtarzać. Dzieci nie mogły ich zobaczyć na dywanie i to jeszcze w takich dziwnych przebraniach. Po cichutku wszyscy zdążyli wrócić na swoje miejsca na półkach, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich pan Jurek. Ogarnął spojrzeniem całą salę i zatrzymał wzrok na konstrukcji z klocków udającej parawan do teatryku.

- Dziwne, dziwne – mruknął, ale nie przyglądał się jej dłużej, tylko skierował się w stronę okien. Dopiero teraz zabawki zauważyły, że pan Jurek trzyma w ręku konewkę i właśnie zaczął podlewać kwiatki. Gdy dochodził do trzeciego okna, ciszę przerwała wesoła melodyjka. Zabawki drgnęły przerażone. Na szczęście to był tylko dźwięk telefonu pana Jurka.

- Tak, słucham – powiedział pan Jurek, trzymając telefon w jednej ręce, jednocześnie nie przerywając podlewania kwiatków drugą ręką.

- Tak, tak, przedszkole jest jeszcze nieczynne – odpowiadał pan Jurek. – Tak, będzie to przedłużone. Zapraszamy po świętach.

Pan Jurek wsunął telefon do kieszeni kurtki, podlał ostatnią roślinkę i odwrócił się w stronę drzwi. Gdy przechodził obok zbudowanego przez zabawki parawanu, zatrzymał się, pokręcił głową i wyszedł z sali. Zabawki w absolutnej ciszy słuchały, jak pan Jurek idzie do łazienki, nalewa wodę do konewki, a potem wchodzi do sali Pszczółek. Nie poruszyły się także wtedy, gdy umilkły już jego kroki na schodach. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się Kajetan:

- Słyszeliście, dzieci nie wrócą do przedszkola do świąt.

Zabawki pokiwały głowami, a Zyzio zapytał smutnym głosem:

- A kiedy będą święta?

- Jeszcze spędzimy tu sami jakiś czas, ale to nic nie szkodzi, będziemy mogli lepiej przygotować nasze przedstawienie, prawda?

Kajetan chciał jakoś pocieszyć zabawki i chyba mu się to udało, bo nagle dał się słyszeć zdecydowany głos Juliana:

- Prawda. Kajetan ma rację.

Wtorek 3

- Doskonale! Świetnie! Tym razem było już perfekcyjnie! – Kajetan był bardzo dumny z ostatniej próby przedstawienia o wiosnie. – Już możemy śmiało występować.
- Tylko przed kim? – zapytała Basia smutnym głosem. – Sprawdziłam w kalendarzu, że do świąt jest jeszcze wiele dni. Dzieci nie przyjdą tak szybko.
- I wszystko zapomnimy – dodał Julian.
- Będziemy robić próby codziennie – zaproponował Kajetan.
- To nie to samo – pokręciła głową Jola. – Basia ma rację. To nie ma sensu. Tak się staramy, a nikt tego nie ogląda.
- Co innego występy przed widownią, a co innego nudne próby – zgodził się z Jolą Zyzio.
- Ale co możemy zrobić? – zapytał Kajetan. - Jeżeli nie będziemy powtarzać, wszystko zapomnimy i co wtedy pokażemy dzieciom?

Zapadła cisza. Widać wszystkie zabawki zastanawiały się nad wyjściem z tej sytuacji.

- Ja mam pewien pomysł – dał się słyszeć głos Teofila. – Ale nie wiem, czy się wam spodoba.
- Powiedz, powiedz – niecierpliwie ponaglał kotka Zyzio.

Zabawki zwróciły się do Teofila.

- Każdy może przedstawić swój pomysł, a wybierzemy najlepszy – zachęcał go Julian.
- Możemy nasze przedstawienie pokazać zabawkom w Pszczółkach – powiedział Teofil.

Przez chwilę zabawki w ciszy myślały o tym, co zaproponował kot.

- To może być dobry pomysł – rzekł z namysłem Kajetan. – Zrobimy im przyjemność, a przy okazji nie zapomnimy tekstu.
- Właśnie – potwierdziła Basia. – Możemy im się odwdzińczyć za to, że pozwoliły nam zajrzeć przez okno na plac zabaw.
- I sprawić, żeby się tak nie nudziły – dodała Jola.
- Tylko nie jestem pewien, czy będą chciały nas oglądać. One mieszkają w sali starszaków, a my tylko w pięciolatkach – Teofil wreszcie zdradził swoje obawy.
- To nie ma nic do rzeczy – zdecydował Kajetan. - Przecież pięciolatki to już prawie starszaki. Umiemy występować, a przedstawienie bardzo nam się udało. Po prostu musimy tylko zapytać, czy zechcą spędzić czas na oglądaniu teatryku.

- Ja mogę pójść i zapytać – zaofiarował się Julian.
- O, nie, nie – wtrąciła Basia. – Pamiętacie, co było, gdy Zyzio sam poszedł do Pszczółek? Nikt nie pójdzie sam. Mogę pójść z tobą.
- Ja też mogę pójść – odezwał się Teofil.
- I ja, i ja – dorzucił śpiesznie Zyzio.
- Dobrze, pójdziemy wszyscy – zdecydował Kajetan.

Zabawki w jednej chwili ustawiły się przy drzwiach, a w drugiej były już na korytarzu. Wielki dinozaur nadal spoglądał na nie z plakatu, ale nikt się go już nie bał.

- Dzień dobry – powiedziały zabawki, stając w drzwiach.
- Witam – odezwał się po chwili Ken. Zszedł ze swojej półki i podszedł do gości. – Nie dziwcie się, że trochę obawiamy się ruszać i cokolwiek mówić, ale wczoraj niespodziewanie ktoś tu przyszedł.
- Tak, tak, wiemy, to pan Jurek podlewał kwiaty – Kajetan potakująco pokiwał głową. – U nas też był. Na szczęście zdążyliśmy powrócić na półki. Ale dzięki niemu dowiedzieliśmy się też, że dzieci nie tak prędko wrócą do przedszkola.
- Jak to, dlaczego? – na półkach z lalkami zapanowało wielkie poruszenie.
- Pan Jurek rozmawiał przez telefon i powiedział, że dzieci wrócą do przedszkola dopiero po świętach – wyjaśnił Kajetan.

Lalki wyraźnie posmutniały, a i Ken zrobił nietęgą minę.

- Nie ma co się smuć – zdecydowanym głosem powiedziała Basia. – Dzieci są w domach dlatego, żeby nie zachorować. Ale my mamy dla was niespodziankę. Czy nie nudzicie się troszeczkę?
- Nudzimy się. Co mamy robić? – odpowiedziała lalka Bella. – Przeczytałyśmy już wszystkie książki z kącika czytelniczego.
- Graliśmy już we wszystkie gry – dodała lalka Zuzia.
- A czy chcielibyście obejrzeć przedstawienie o wiośnie? – zapytał Teofil.
- Oczywiście – lalki zgodnie pokiwały głowami – ale gdzie będzie taki teatrzyk?
- U nas – wykrzyknął Zyzio.
- Zapraszamy – dodał Julian.
- Przyjdziecie? – zapytała Jola.

Zabawki popatrzyły na siebie i odpowiedziały:

- Przyjdziemy! Dziękujemy za zaproszenie.

Środa 3

W sali Motylków od samego rana trwały przygotowania do występu. Niektóre zabawki poprawiały jeszcze kostiumy, inne powtarzały swoje role, a jeszcze inne sprawdzały, czy dekoracja nie wymaga już żadnych poprawek. Tylko Zyzio nie uczestniczył w tych ostatnich przygotowaniach. Stał przy drzwiach i wyglądał na korytarz. Nie mógł się doczekać, kiedy zabawki z Pszczółek przyjdą na przedstawienie. Wreszcie zobaczył, jak drzwi prowadzące do sali Pszczółek otwierają się, wychodzi z nich Ken, potem Bella i Zuzia, a za nimi dwa pluszowe pieski.

- Już idą, już idą! – Królik w mgnieniu oka znalazł się przy parawanie z klocków i popędzał pozostałe zabawki. – Szybko, na miejsca, już są na korytarzu!

Kajetan na szczęście nie stracił zimnej krwi i spokojnie powiedział:

- Jesteśmy gotowi, możemy zaczynać.

Goście usiedli na dywanie przed sceną i zaczęło się przedstawienie. Wszystkie zabawki bardzo starały się wystąpić jak najlepiej, jakby to już dzieci wróciły do przedszkola i właśnie je oglądały. Nawet Zyzio stał grzecznie za parawanem i czekał na swoją kolej. I tak doszło do momentu, gdy na scenie miał się pojawić Julian jako ptaszek powracający z ciepłych krajów. Miś miał na sobie brązowy kostium ze skrzydłami i długim sterczącym w górę ogonkiem. Powinien wejść na scenę w chwili, gdy pani Wiosna mówi: „Przylatujcie wszystkie ptaszki i zaczynajcie swe igraszki. Mrozu się nie bójcie i gniazda budujcie”. Julian stał w pełnej gotowości i czekał na znak od Kajetana. Niestety, gdy Kajetan kiwnął głową w jego stronę, miś nie zrobił ani jednego kroku. Próbował, co prawda, podskoczyć jak ptaszek, ale coś mocno go z tyłu trzymało i nie pozwoliło ruszyć się z miejsca.

- Przylatujcie, ptaszki! – zapraszała ponownie Basia, odwracając się w stronę Juliana.

Kajetan zaczął wykonywać gwałtowne ruchy głową i jedną ręką, gdyż w drugiej trzymał książkę z tekstem przedstawienia. Ruchy te miały zachęcić misia do wejścia na scenę i Kajetan liczył jeszcze na to, że miś wkrótce pojawi się obok pani Wiosny i nie trzeba będzie przerywać występu, a widzowie nie zorientują się, że coś poszło nie tak, jak powinno.

- Już lecimy, zaraz będziemy – rozległ się nagle głos misia.

Kajetan spojrzał do książki i zdębiał. Takich słów nie było w tekście!

- Wiatr silny wieje, więc lecimy powoli – dopowiadał miś.

Kajetan niespokojnie przewracał kartki, szukając tekstu, który wypowiadał Julian. Nie znalazł go i w tym momencie domyślił się, że coś zatrzymało misia i nie pozwoliło mu pojawić się na scenie. „Biedny Julian pewno chce zyskać na czasie – pomyślał Kajetan. – Muszę mu w tym pomóc”.

- Czy wy też czekacie na ptaszki? – zwrócił się do widowni.

- Czekamy! – odpowiedziały zabawki.
- A czy wiecie, jakie ptaszki przylatują do nas z ciepłych krajów na wiosnę?
- Jaskółki, bociany, żurawie, szpaki, skowronki.

Tymczasem za parawanem trwała wielka szamotanina. Okazało się, że wielki ogon w kostiumie Juliana zaczepił o gałęzie drzewa i zaplątał się tak mocno, że miś nie mógł ruszyć się z miejsca. Z pomocą przyszły ludziki Lego, które wdrapały się na sam czubek drzewa i mozolnie wyplątywały nastroszone piórka z gałązek.

- Już gotowe, możesz już iść – powiedziały cichutko do ucha Juliana, schodząc po gałęziach w dół drzewa.

Zrobiły to tak sprytnie, że nikt z widowni nie zauważył, że krokusy i pierwiosnki nagle przez chwilę zakwitły na czubku drzewa. Julian wszedł na scenę, w chwili gdy widzowie wymienili już chyba wszystkie ptaki przylatujące na wiosnę do naszego kraju. Od tego momentu nic już nie zakłóciło przedstawienia i gdy na koniec wszyscy aktorzy wykonali piękny ukłon, rozległy się donośne i zasłużone brawa.

- Dziękujemy – powiedział Ken w imieniu wszystkich gości. – Bardzo nam się podobało.
- Było nam bardzo miło – dodała lalka Bella.
- Czy możemy wam się odwdziaczyć za występ? – zapytała Zuzia. – My też coś dla was przygotowaliśmy.
- Chętnie obejrzymy – odpowiedział Kajetan.

Zabawki zamieniły się miejscami. Przed sceną stanęły zabawki z Pszczółek, a naprzeciwko nich usiadły zabawki z Motylków. Lalki zaśpiewały piękną piosenkę o wiosnie, a pozostałe zabawki klaskały do rytmu.

- To ulubiona piosenka Pszczółek – powiedziała Zuzia, gdy umilkły już brawa, jakimi został nagrodzony ich występ.
- Właśnie – dodała Bella – dzieci śpiewały ją tak często, że i my się nauczyłyśmy.
- Nauczcie nas – poprosił Julian.
- Bardzo chętnie – odpowiedziały lalki.

Gdy wszystkie zabawki potrafiły już zaśpiewać piosenkę, Kajetan zarządził zabawę. Basia jako pani Wiosna stała w środku koła, a pozostałe zabawki chodziły w kółku wokół niej. Czas mijał szybko i wesoło. Wreszcie Ken zauważył, że robi się już ciemno i zaproponował swoim przyjaciołom powrót do sali.

- Dziękujemy za miłe chwile – powiedziały lalki, stojąc już przy drzwiach.

- To nam było bardzo miło – odpowiedział Teofil.

„Tak. To był naprawdę udany dzień” – pomyślał Julian. Zdjął lekko uszkodzony kostium ptaszka i poszedł spać.

Czwartek 3

- I co teraz? – zapytała Basia, patrząc na przesuwające się za oknem słońce. – Zabawki z Pszczółek obejrzały już nasze przedstawienie. Drugi raz nie będziemy go im przedstawiać. I co teraz mamy robić? Będziemy się nudzić.

- Właśnie – zgodził się z Basią miś Julian. – Tyle przygotowań, prób i już po wszystkim. Dzieci wrócą dopiero po świętach i nie będą już myśleć o wiośnie tylko o pisankach, kurczątkach i zajęczkach.

- Macie rację – przyznał Teofil. – Na powitanie dzieci może wymyślimy coś innego, ale teatryk o wiośnie warto byłoby jeszcze komuś pokazać.

- Może Smerfom – zaproponował Kajetan. – Byłem kiedyś z panią w ich sali i wiem, gdzie mieszkają.

Zabawki zamyśliły się. Wyprawa do sali Smerfów to nie to samo, co wyjście do Pszczółek. Sala starszaków była naprzeciwko Motylków i niekiedy, gdy drzwi były otwarte, a zabawki były z dziećmi na dywanie, można było zaglądać do siebie nawzajem. Ale o sali Smerfów zabawki wiedziały bardzo niewiele. Nawet piłka Jola nigdy nie przechodziła obok ich drzwi, bo zejście na niższe piętro było przed salą Smerfów i nie było potrzeby tam wstępować, idąc na plac zabaw. O istnieniu tej grupy zabawki wiedziały tylko dzięki Kajetanowi, którego pani zabierała czasami ze sobą, gdy odwiedzała inne sale. Czasami do Motylków przychodziła też pani Kasia i mówiła, co ciekawego robiły dzisiaj Smerfy. Ale jak zareagują na zaproszenie tamte zabawki? Czy będą chciały przyjść? Jak ocenią przedstawienie? To wszystko napełniało obawą i misia, i lalkę, i kotka.

- Chodźmy do nich – królik Zyzio był pełen zapału. – Nie ma na co czekać. Zaprosimy ich.

- Możemy ich zaprosić – zaproponował Kajetan. – Jeżeli się nie zgodzą, to trudno.

- Dobrze – przyznał Julian. – Możemy spróbować. Przecież to tylko zabawki. Co prawda nie znamy ich, ale nie zrobią nam przecież nic złego.

- Na co czekamy?! – Jola już wyturlała się ze swojego domku i stanęła przy drzwiach.

Kiedy wszyscy byli już gotowi, Kajetan ostrożnie uchylił drzwi i pierwszy wyjrzał na korytarz. Od kiedy pan Jurek przyszedł podlewać kwiaty, zabawki stały się bardziej czujne. Nigdy nie wiadomo, czy znowu ktoś nie pojawi się w przedszkolu. Tym razem jednak ołówek nie usłyszał żadnych podejrzanych odgłosów i poprowadził przyjaciół w stronę sali Smerfów. Minęli schody prowadzące w dół, minęli magazyn z różnymi zabawkami, kartonami i przyborami, przeszli obok gabinetu logopedycznego i stanęli przy drzwiach, na których widniał duży rysunek niebieskiego smerfa w białych spodniach i białej czapce. Smerf trzymał w ręce ołówek i po tym można było poznać, że do tej grupy, tak jak do Pszczółek, chodzą sześciolatki. Teraz jednak nie było dzieci, a cisza panująca wokół była wręcz namacalna.

- Wchodzimy? – zapytał cicho Zyzio, którego odwaga opuściła już kilka chwil temu.
- Oczywiście – Kajetan stanął na wysokości zadania i popchnął drzwi. Na szczęście nie były zamknięte tylko lekko przymknięte. Uchyliły się zatem bez problemu i ołówek od razu znalazł się w progu sali. Stojące za nim zabawki rzucały zaciekawione spojrzenia na wszystkie strony.
- Jak tu ładnie – zachwycił się miś.

Sala była jasna i kolorowa. Na półkach panował idealny porządek. Także we wszystkich kąciach nie widać było ani jednej rzeczy, która znalazłaby się tam przypadkowo. Na tablicach wisiały prace dzieci, a na biurku stał wazon z czerwonymi kwiatami.

- Dzień dobry – powiedziały zabawki, gdy otrząsnęły się już z pierwszego wrażenia.

Przez chwilę nikt im nie odpowiedział. Wreszcie z najwyższej półki dał się słyszeć donośny głos robota:

- Dzień dobry. Kim jesteście i co tu robicie?
- Mieszkamy w sali Motylków – powiedział Kajetan. – Chcieliśmy zaprosić was na przedstawienie o wiośnie.
- Sami je przygotowaliśmy – dodał Julian.
- Poczekajcie chwilę – ponownie odezwał się robot. – Musimy się naradzić.

Kiedy zabawki na półkach zaczęły cicho ze sobą rozmawiać, Zyzio już zupełnie zadomowił się w nowym miejscu i to do tego stopnia, że zaczął oglądać małe wyścigowe samochodziki stojące na najniższej półce, a nawet próbować, jak jeżdżą po dywanie.

- Zyziu, to nie wypada – upominała go cicho Basia. – Jesteśmy tu z wizytą, nie możemy dotykać żadnych rzeczy bez pozwolenia.
- Możesz obejrzeć te samochodziki – zwrócił się do Zyzia robot. – Jestem Ben. Miło mi was poznać. Postanowiliśmy, że skorzystamy z zaproszenia. Trochę się tu nudzimy. Tylko musicie nam powiedzieć, gdzie odbędzie się to przedstawienie.

Okazało się, że Ben nie wiedział, gdzie jest sala Motylków, dlatego poszedł razem z zabawkami, aby poznać drogę i jutro zaprowadzić tam swoich przyjaciół.

- Miałeś świetny pomysł, Kajetanie – powiedziała Basia, gdy Ben poszedł już do siebie.
- Jak zawsze – dodał Julian.
- Wy też miewacie czasami dobre pomysły. – Jak widać Kajetan był nie tylko mądry, ale i skromny.
- Musimy odpocząć, bo jutro przed nami kolejny występ.
- Ale super! – wykrzyknął królik i dał susa prosto na swoją półkę.

Piątek 3

- Szybciej, szybciej, przecież zaraz tutaj będą – Basia popędzała Juliana układającego książki w kąciку czytelnicy.

Wczoraj po powrocie z sali Smerfów zabawki postanowiły wziąć się za sprzątanie sali. Przez czas nieobecności dzieci na półkach nazbierało się trochę kurzu, a i niektóre rzeczy nieoczekiwanie znalazły się tam, gdzie nie powinno ich być. Podczas przygotowań do wystawiania teatrzyku potrzebne były różne przybory i niestety niektóre z nich nie zostały odłożone na miejsce. Dlatego Basia stwierdziła, że przed przyjściem zabawek ze Smerfów trzeba w sali zrobić porządek, bo w Smerfach było tak ładnie, czysto i wszystko było na swoim miejscu. Teraz Kajetan ścierał kurz na biurku, Zyzio porządkował zwierzątka i pojazdy z farmy, Teofil układał ładnie wszystkie pajacyki i małe misie, a piłka Jola porządkowała kartony i kredki. Nawet ludziki Lego przydały się do zbierania drobnych ścinków z dywanu.

- Szkoda, że nie możemy pożyczyć odkurzacza pani Eli – narzekał jeden z nich. – Wszystko moglibyśmy zrobić szybciej i dokładniej.

- Szkoda – przyznał drugi – ale nic na to nie poradzimy. Odkurzacza nie będzie i musimy sobie poradzić sami.

- Oczywiście, oczywiście, zawsze i wszystko sami – narzekał trzeci, podnosząc z dywanu dwa ostatnie kawałki kolorowego papieru.

- Gdybyście od razu po sobie posprzątali, nie trzeba byłoby teraz robić tego w pośpiechu – stwierdziła Basia. – Nie pamiętacie, jak dzieci zawsze sprzątały po pracy i po zabawie?

Ludziki pokiwały głowami i zajęły miejsca przy scenie, bo zaraz mieli pojawić się goście. Zabawki zdążyły się jeszcze przebrać w kostiumy, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Prosimy – powiedział grzecznie Kajetan – proszę wejść.

- Dzień dobry – powiedziały zabawki z sali Smerfów, stając w progu.

- Witamy – zwrócił się do nich Kajetan. – Zapraszamy na przedstawienie.

- Ja pójdę pierwszy – odezwał się robot Ben. – Byłem już tutaj i wiem, gdzie mamy usiąść.

Zabawki zgodnie pokiwały głowami i Ben ruszył do przodu. Zrobił zaledwie jeden krok, gdy nieoczekiwanie wpadł w poślizg. Sunąc na jednej nodze jak na lodowisku, w przyśpieszonym tempie mijał stoliki z krzeselkami, pojemnik z małymi plastikowymi klockami, wielką skrzynię pełną skarbów oraz pojemnik z narzędziami do majsterkowania. Zatrzymał się dopiero na stosie kolorowych miękkich poduszek, rozrzucając je na wszystkie strony. Zabawki początkowo stały w bezruchu, a następnie rzuciły się na pomoc robotowi. Niestety, wszystkie, które weszły na podłogę, zaczynały dziwne tańce,

to kręcąc piruety, to sunąc do przodu, to chwiejąc się na wszystkie strony. Jedne przewracały się, na nie upadały drugie, płacząc się w elementach kostiumów. Zamieszanie trwało długą chwilę. Wreszcie, gdy wszyscy stanęli już na własnych nogach, odezwał się Kajetan:

- Czy wszyscy są cali? Nikt nie potrzebuje pomocy? Co z Benem?

Okazało się, że chociaż całe zdarzenie wyglądało na wielką katastrofę, na szczęście nikomu nic się nie stało. Aktorzy doprowadzili do porządku swoje stroje, a Kajetan oświadczył, że przedstawienie można już rozpocząć.

- Jeszcze chwileczkę poczekajcie – poprosił Julian. – Chcę coś powiedzieć. Przepraszam was za to zamieszanie, ale to moja wina. Gdy Basia wczoraj zaczęła rozmowę o porządkach, postanowiłem sam coś zrobić i wieczorem, gdy już wszyscy spali, wypolerowałem podłogę. Chyba za bardzo...

- Jak to? – zdziwił się Zyzio. – To przecież ja czyściłem podłogę dzisiaj wcześniej rano, gdy jeszcze spaliście.

- Ja też czyściłam – dodała Basia. – Gdy sprzątałyście naczynka w kącie kuchennym.

- I ja czyściłam – dodała Jola.

- Ja też - przyznał się Teofil.

- No to nic dziwnego, że podłoga jest taka śliska! – stwierdził Kajetan. – Dobrze, że nikomu nic się nie stało, teraz już wszyscy będziemy uważać, żeby nie wpaść w poślizg. No więc, zaczynamy. Czy wszyscy gotowi?

Kajetan zadał to pytanie, nie spodziewając się, że ktoś może odpowiedzieć: „Nie”. Tak jednak było i to w jednej chwili dało się słyszeć co najmniej cztery takie okrzyki. Kajetan spojrzał w stronę kąca artystycznego, z którego dochodziły te głosy. Zobaczył tam ludziki Lego klęczące na dywanie nad rozłożonymi kartkami. Obok nich znajdowały się koszyki z kredkami.

- Co wy robicie? – zdziwił się ołówek. – Przecież mamy rozpoczynać przedstawienie.

Jeden z ludzików podniósł do góry kartkę z narysowanym znakiem ostrzegawczym.

- Śliska podłoga – objaśnił. – Widziałem, jak pani pokazywała dzieciom różne znaki i mówiła, że one pomagają ludziom unikać różnych niebezpieczeństw. Nam też mogą pomóc.

- Świetny pomysł – stwierdził Ben. – Dzięki temu nikt wam już nie zrobi bałaganu w poduszkach.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Mimo wszystko to może być jeszcze miły dzień. Przedstawienie minęło już bez żadnych przeszkód i aktorzy otrzymali na koniec gromkie brawa.

- Może my też coś dla was przygotowujemy – zaproponował Ben.

- Chętnie was odwiedzimy – powiedział Teofil – ale pamiętajcie, żeby nie czyścić za bardzo podłogi.

Wśród śmiechów i miłych słów upłynął czas pożegnania, a zabawki znów miały poczucie, że ten dzień był bardzo udany.

Poniedziałek 4

Kiedy słońce pokazało się w oknie przy biurku pani, Julian jeszcze słodko sobie drzemał. Śnił mu się ostatni występ. Po tym, jak w piątek razem z przyjaciółmi zaprezentował wiosenne przedstawienie dla zabawek z sali Smerfów odbył się jeszcze jeden występ. Tym razem Kajetan zaprosił zabawki z sali Żaczków. Żaczki, tak jak Motylki, były pięciolatkami i miały salę naprzeciwko Smerfów. Tym razem obyło się bez przygód i można było cieszyć się z kolejnego udanego występu. Miś właśnie śnił o tym, jak kłaniał się wielokrotnie po zakończeniu przedstawienia, bo brawa nie milkły przez długą chwilę. Wtedy to zauważył, że na widowni jest wyjątkowo śliczna lalka o długich białych włosach. Ubrana była w błękitną sukienkę, która mocno podkreślała błękit jej oczu. Ona również biła brawa i przy tym wyraźnie patrzyła na niego. Miś kłaniał się i uśmiechał, uśmiechał i kłaniał, aż wreszcie usłyszał zniecierpliwiony głos Basi:

- Dość tego! Pora się pożegnać.

Julian zupełnie nie wiedział, o co Basia dąsała się jeszcze cały dzień. Teraz jednak miś spał i znów było mu bardzo miło, bo zamiast nadąsanej miny Basi widział błękitne oczy lalki, której imienia nawet nie znał. Z tego miłego snu wyrwał misia głos Zyzia:

- Oczywiście, że możemy pójść na dół. Ja poprowadzę do Skrzatów. Byłem u ich całą noc i wiem, że są tam bardzo miłe zabawki. Na pewno zechcą obejrzeć nasz teatrzyk.

Całkiem już rozbudzony Julian otworzył oczy i zobaczył zabawki siedzące w kole na dywanie. Były tak zajęte prowadzoną rozmową, że nie zauważyły nadchodzącego misia. Dopiero gdy stanął obok Teofila, kotek posunął się nieco, robiąc mu miejsce obok siebie.

- O czym rozmawiacie? – zapytał go cicho Julian.

- O występach dla zabawek z młodszych grup – wyjaśnił również przyciszonym głosem Teofil.

- Dobrze – kontynuował Kajetan. – Zgadza się z propozycją Zyzia. Możemy zacząć od Skrzatów. Potem możemy zorientować się, czy Słoneczka, Żabki i Tęczowe Rybki też zechcą nas oglądać.

- Jeżeli każdego dnia będziemy występować w innej sali, czas do świąt szybko nam minie – rozmarzyła się Basia.

- A potem już przyjdą dzieci i zrobimy dla nich teatrzyk – ucieszył się Julian.

- Idę do Skrzatów – wykrzyknął Zyzio. – Ale zrobimy im niespodziankę!

- Nigdzie sam nie pójdziesz – zdecydowała Basia. – A niespodzianka im się należy za to, że tak się tobą zajęli.

- I pozwolili mi się bawić klockami – dodał Zyzio, któremu na wspomnienie wielkiej wieży zbudowanej z kolorowych klocków zaświeciły się oczy.

- Idziemy jak zawsze wszyscy – zdecydował Kajetan. – Jesteśmy jedną drużyną.

Nikt nie protestował, bo rzeczywiście, odkąd dzieci przestały przychodzić do przedszkola, wszystkie zabawki bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły. Nikt już nie przechwalał się, jak to wcześniej bywało, z kim dzieci bawią się najchętniej i każdy jak tylko potrafił, troszczył się o innych. Teraz też Basia i Julian pomogli Teofilowi zejść ze schodów i wędrować długim korytarzem do sali Skrzatów.

- Dzień dobry – powiedzieli, stając w drzwiach sali Skrzatów.

Odpowiedziała im głucha cisza. Zabawki weszły kilka kroków dalej, rozejrzały się wokół i już wiedziały, dlaczego nikt nie odpowiedział na ich powitanie. Po prostu nikogo tu nie było. Półki były zupełnie puste. Na najniższej półeczce stały tylko talerzyki i garnki, którymi dzieci zwykle bawiły się podczas gotowania na stojącej obok kuchence.

- Co się stało z lalkami?! – zapytała przerażona Basia.

- I z misiami? – dodał Julian.

- Gdzie są wszystkie zabawki? – pytał nie wiadomo kogo Teofil.

Po chwili ciszy, która stojącym na środku dywanu zabawkom wydawała się wiecznością, dały się słyszeć delikatne głosiki. Najpierw ciche chichoty, a wreszcie donośny śmiech.

- Mam cię, mam, znalazłem! – rozległ się tubalny głos słonika Bima.

-Ale jak na razie to tylko mnie znalazłeś – piszczący głosik na pewno należał do myszki, która właśnie pojawiła się obok biurka.

- Kim jesteście? – zapytała przerażona, patrząc na grupkę zgromadzoną na dywanie.

- Przyszliśmy do was z Motylków – zaczął swoją przemowę Kajetan. – Chcieliśmy was zaprosić na przedstawienie.

- Zyziu, jak dobrze cię widzieć! – Teraz wreszcie Bima było nie tylko słycać, ale i dało się go zobaczyć, gdy z trudem gramolił się, wychodząc spod biurka.

- Gdzie są wszystkie zabawki? – zapytał Zyzio, ściskając na powitanie łapkę słonia.

- Bawiliśmy się w chowanego – wyjaśnił Bim – ale na razie udało mi się znaleźć tylko myszkę Emilkę. Pomożecie mi poszukać innych?

Zabawki chętnie przyłączyły się do zabawy i już po chwili wesołe śmiechy i pokrzykiwania słycać było w każdej części sali. Wreszcie, gdy udało się odnaleźć wszystkie zabawki, Kajetan ponowił zaproszenie.

- Czy przyjdziecie do nas na teatrzyk o wiosnie?

- Nie możemy – odpowiedział Bim. – Nasze zabawki są jeszcze małe i nie mogą chodzić tak daleko.
- To może zrobimy teatrzyk w waszej sali? – Teofil jak zawsze miał dobre pomysły.
- Zgoda! – odpowiedzieli wszyscy.
- Do jutra – dodał Kajetan.

Wtorek 4

Od samego rana zabawki z Motylków i Skrzatów pracowały nad przygotowaniem parawanu, który miał być wykorzystany do wystawienia teatrzyku o wiośnie. Na szczęście w Skrzatach też były duże klocki, więc wystarczyło tylko ustawić je tak, jak w Motylkach i scena byłaby gotowa. Okazało się jednak, że przeszkodą stał się nadmiar pomocników. Wszystkie małe zabawki chciały wziąć udział w przygotowaniach i płały się bezustannie pod nogami Juliana i Zyzia, usiłując dźwigać jakiś klocek. Słonik Bim miał rację. To były jeszcze całkiem małe zabawki i niewiele potrafiły same zrobić. Przez ostatnie tygodnie zdążyły się już jednak tak znudzić, że teraz były zachwycone tym, że w ich sali dzieje się coś ciekawego i bardzo chciały w tym uczestniczyć. Biegały więc z jednego miejsca w drugie, robiąc przy tym wiele zamieszania i hałasu. Starły się pomagać, ale szybko nudziły się jedną pracą i biegły dalej zaciekawione tym, co działo się gdzie indziej.

Najwięcej zamieszania robiła myszka Emilka. Była najmniejsza i najszybsza ze wszystkich zabawek, a przy tym bardzo ciekawska. Nie mogła powstrzymać się przed tym, by nie wcisnąć swojego ruchliwego noska w każde miejsce, w którym właśnie coś nowego zaczynało się dziać. Tak więc w jednej chwili siedziała na kločku niesionym przez misia i królika, by już za moment wspinać się po tekturowym drzewie ustawianym przez Teofila. Nie zagrzała tam jednak długo miejsca, bo zaciekawiły ją motylki na nitkach i wkręciła się pomiędzy nie tak skutecznie, że Kajetan na długi czas musiał oderwać się od swoich zajęć i wyplątywać z cienkich nitczek jej długi ogonek. W takim rozgardiaszu upłynął zabawkom czas do południa. Kiedy wszystko było już wreszcie gotowe do występu, aktorzy byli tak zmęczeni przygotowaniem, że ślaniając się na nogach, usiedli na dywanie, próbując nabrać sił przed występem.

- Widzę, że potrzebujecie jeszcze trochę czasu – zauważył Bim. – Odpocznijcie sobie, a my zrobimy tu prawdziwą widownię.

- Bardzo prosimy – przytaknął Kajetan, marząc o chwili wytchnienia od wszędobylskich zabawek. Miał nadzieję też na trochę ciszy. To drugie marzenie jednak się nie spełniło, bo pod przywództwem Bima zabawki z sali Skrzatów zaczęły konstruować krzesła z małych plastikowych klocków, z których kilka dni wcześniej Zyzio budował wieżę. Widać było, że miały w tym wprawę, bo krzesła powstawały szybko i sprawnie, ale bałagan i krzyki były nie mniejsze niż przy powstawaniu parawanu.

- Jesteśmy gotowi – powiedział wreszcie Bim. – Jak się wam podoba widownia?

Trzeba było przyznać, że zabawki spisały się na medal. Przed parawanem powstał rząd czerwonych krzesel, za nim zielonych, potem żółtych i niebieskich.

- Może jeszcze zrobimy kasę – zapytała jedna z lalek. – Będzie tak jak wtedy, gdy dzieci bawiły się z panią w teatr.

Ledwie Bim potwierdził, że to całkiem fajny pomysł, lalka już usiadła przy małym stoliku i zawołała:

- Ja będę sprzedawać bilety.

-Właśnie, że ja! – Druga lalka pojawiła się przy kasie nagle i nieoczekiwanie.

- Ja to wymyśliłam. Ja będę kasjerką. – Nie poddawała się pierwsza.

Po krótkiej chwili sprzeczka zamieniła się w kłótnię, podczas której rozzłoszczone lalki przewróciły stolik i krzeselko oraz rozrzuciły kartoniki udające bilety.

- Dość tego! Spokój! – zdecydowanym głosem zawołał Kajetan. – Tak nie można. Nie będzie przedstawienia, jeżeli nie przestaniecie się kłócić. Pomysł z kasą bardzo mi się spodobał, ale kłótnia wcale. Jedna z was może sprzedawać bilety, a druga sprawdzać je i wskazywać widzom odpowiednie miejsca.

Lalki popatrzyły na przewrócony stolik, na rozrzucone bilety i zawstydziły się bardzo.

- Ja będę sprawdzać bilety – powiedziała cichym głosem pierwsza.

- Nie, ty możesz sprzedawać, przecież sama to wymyśliłaś – również cicho powiedziała druga.

- I niech tak będzie – zdecydował Bim. – A teraz zróbmy porządek z biletami i zaczynajmy, bo już się nie mogę doczekać występu.

Małe zabawki szybko zrobiły porządek przy kasie i ustawiły się w kolejce. Słonik dał wszystkim po jednym koraliku. Miał to być pieniążek, którym należało zapłacić za bilet. Gdy każda zabawka zajęła już odpowiednie miejsce, rozpoczęło się przedstawienie, którego nie zakłócił oni jeden odgłos z widowni, ani jeden niepotrzebny ruch.

- Dziękujemy za uwagę - powiedział na koniec Kajetan, a na widowni nadal jeszcze przez chwilę trwała cisza, tak bardzo zabawki zapatrzyły się i zasłuchały. Potem jednak brawom nie było końca, a i często dało się też słyszeć okrzyki:

- Jeszcze raz! My chcemy jeszcze raz! Prosimy.

- Mam pomysł – dał się słyszeć głos Bima. – Proszę o ciszę.

Zabawki zamilkły, a słonik zaproponował, by zrobić jeszcze jeden występ i zaprosić na niego zabawki z sali Słoneczek.

- Tam też są czterolatki – wyjaśnił – i też muszą się bardzo nudzić, a poza tym ich sala jest całkiem blisko i mogłyby tu bez trudu przyjść.

- Ja się zgadzam – powiedział Kajetan.

Inne zabawki też stwierdziły, że to dobry pomysł, więc Kajetan i Bim poszli zaprosić nowych widzów, a lalki przygotowywały w kasie nowe bilety i pieniążki.

- Teraz się zamienimy, dobrze? – zapytała pierwsza, a druga z uśmiechem potakująco kiwnęła głową.

„Dzisiaj też nie będziemy narzekać na nudę” – pomyślał Julian i uśmiechnął się do siebie.

Środa 4

Wtorek upłynął zabawkom na występach w sali Skrzatów. Przedstawienie o wiosnie obejrzały tam zabawki ze Skrzatów, a potem dołączyły jeszcze zabawki z sali Słoneczek. Występ tak im się spodobał, że postanowiły odwdzińczyć się i zaprosić aktorów na poczęstunek. Właśnie słońce miało już okno przy biurku pani, gdy zabawki stanęły w gotowości przy drzwiach. Właściwie nie wszystkie były jeszcze gotowe. Okazało się, że to Basia nie zdążyła jeszcze ubrać się odpowiednio na wizytę. Wszystko przez to, że nie mogła zdecydować się na to, jakie buciki będą pasować do sukni w kolorze fiołków. Miała już na nogach różowe na wysokich obcasach i niebieskie w paseczki. Teraz przymierzała białe i prosiła Jolę, by pomogła jej podjąć decyzję.

- Te białe są idealne – zdecydowała Jola, która jako piłka nigdy butów nie nosiła i nie miała takich problemów jak lalka.
- Mnie też się podobają – potwierdził Julian.
- Ale o różowych też tak mówiłeś – przypomniała Basia.
- Bo też mi się podobały i były odpowiednie do tej sukni – przyznał miś.
- Więc które powinnam założyć? – zapytała Basia, trzymając w jednej ręce bucika różowego, a w drugiej białego.
- Myślę, że powinniśmy już wyjść – stwierdził Kajetan. – To nieładnie spóźnić się na przyjęcie.
- Kajetan ma rację – potwierdził Zyzio, który nie mógł się doczekać smakołyków, jakie miał nadzieję zobaczyć za chwilę na stole.
- Założę białe – zdecydowała Basia. Na szczęście ostatnie poprawki w doprowadzeniu wyglądu do stanu idealnego, na które składały się zabiegi przy fryzurze i kokardkach na sukni, nie trwały już długo i Basia wkrótce dołączyła do stojącej przy drzwiach gromadki.

Droga do sal na niższym piętrze była już zabawkom dobrze znana i dlatego po niedługiej chwili były już na miejscu. W Słoneczkach czekała na nie niespodzianka. Na środku sali stał długi stół zbudowany z drewnianych klocek i nakryty papierowymi serwetkami z wyciętymi ozdobnymi wzorami. Kolorowe plastikowe talerzyki już czekały na gości. Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, pluszowe pieski zaczęły przynosić smakołyki. Były tam kanapki z kielbaską i pomidorkiem, były ciasta i owoce, a na koniec nawet pizza z pieczarkami i papryką. W żółtych dzbankach stojących na stole był sok pomarańczowy, a w niebieskich woda z dodatkiem plasterka cytryny. Każdy mógł wybrać coś, co smakowało mu najbardziej, a Zyzio postanowił poprobać wszystkiego, żeby nie żałować, że coś pysznego go ominęło. Czas upływał miło nie tylko na jedzeniu, ale też na ciekawych rozmowach o tym, co zabawki robią w czasie nieobecności dzieci i jak radzić sobie z nudą. Okazało się, że w Słoneczkach codziennie odbywały się zawody sportowe. Każdego dnia była to inna dyscyplina sportowa i każdego dnia inna zabawka ją

przygotowywała. I tak odbył się już mecz piłki nożnej i ręcznej, były wyścigi, skoki w dal i gimnastyka. Próbowano też rzutu kulą, ale przy pierwszym rzucie kula potoczyła się pod szafkę i już nie dało się jej stamtąd wydobyć. Julian pomyślał, że i w Motylkach można będzie takie zawody zorganizować, a Basia obmyślała już, jakie medale przygotować dla zwycięzców. Tak minęły dwie godziny i przyszła pora, by wrócić do swojego domku. Goście pięknie podziękowali za miłe przyjęcie i wyszli z sali. Zaledwie jednak zamknęły się za nimi drzwi, zatrzymał ich w miejscu dziwny hałas, który na pewno nie dochodził z sali Słoneczek.

- Co to takiego? – zapytał cichym głosem Julian.

- Chyba ktoś płacze... – zauważył Teofil.

- Chodźmy tam, to się przekonamy – zdecydował Kajetan.

Zabawki ostrożnie ruszyły w tę część korytarza, gdzie mieściły się sale najmłodszych grup: Żabek i Tęczowych Rybek. Nasłuchiwały, z której strony dochodzą dziwne odgłosy. Wreszcie Zyzio zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do Żabek i wyszeptał:

- To tutaj, ale wydaje mi się, że nie powinniśmy tam wchodzić. Co będzie, jeżeli te głosy wydaje jakiś potwór?

- Mówiłem ci, Zyziu, że potwory nie istnieją – przypomniał Kajetan, ale nadal stał na swoim miejscu i nie wyrażał chęci, by chociaż zbliżyć się do drzwi.

- Oczywiście. To nie jest głos potwora. Ktoś potrzebuje pomocy, a ja mu pomogę – nieoczekiwanie odezwał się Teofil.

Zabawki zawstydzily się. Teofil z chorą łapką chciał stanąć oko w oko z czymś nieznanym i może niebezpiecznym, by nieść pomoc, a oni wahali się.

- Idę z tobą – zdecydował Julian.

- Jak zawsze pójdziemy wszyscy – Kajetan widocznie już pozbył się obaw.

Ostrożnie uchylił drzwi i zabawki bezszelestnie weszły do środka. Właściwie miały taki zamiar, ale nie wszystkie się zmieściły. Cały dywan zarzucony był klockami różnych rodzajów. Pomieszane leżały obok siebie prostokątne klocki drewniane, plastikowe kwadraty i gumowe o różnych kształtach. Pomiedzy klockami widoczne były samochodziki, a nawet talerze i kubki. Puste natomiast były wszystkie półki. Gdy zabawki, odsuwając klocki na boki, weszły wreszcie do sali, próbowały ustalić miejsce, z którego wydobywał się płacz. Bez trudu zauważyły w kącie przy stolikach małą gumową kaczuszkę łkającą już chyba ostatkiem sił.

- Co się stało? – zapytała Basia, która jako pierwsza znalazła się przy kaczce.

- Zgubiłam się – kaczka ponownie zaniósł się głośnym płaczem.

- Ona nie mieszka w naszej sali – powiedział pajacyk Anatol, który pojawił się właśnie obok Basi.

- Jak się tu znalazła? – zapytał Julian. – I gdzie jest jej dom?
- Ona mieszka chyba w Tęczowych Rybkach, to niedaleko - wyjaśnił Anatol – przyszła do nas rano, ale teraz nie wie, jak wrócić.
- Pomożemy ci – Basia zwróciła się do kacuszki – ale najpierw coś tu musimy zrobić.
- Chyba wiem co – westchnął miś. – Musimy tu posprzątać!

Czwartek 4

Słońce już dawno temu pojawiło się w oknie przy biurku pani, a zabawki w sali Motylków mocno jeszcze spały. Poprzedniego dnia zasnęły bardzo późno, bo posprzątanie klocków rozrzuconych przez zabawki z Żabek zajęło im dużo czasu, no a potem jeszcze trzeba było odprowadzić małą kaczuszkę do domku. To był wyjątkowo pracowity dzień, ale zabawki miały poczucie, że zrobiły coś pożytecznego. Po skończonych porządkach Kajetan porozmawiał z mieszkańcami Żabek i przypomniał, że nawet małe dzieci pamiętają o odkładaniu różnych rzeczy na swoje miejsce, więc i one też powinny o tym pamiętać. Zabawki zawstydzily się i obiecały, że już nigdy nie zrobią takiego bałaganu, a Kajetan obiecał pomoc, gdyby jednak trudno im było na co dzień pilnować porządku. Właściwie dobrze byłoby co jakiś czas odwiedzać wszystkie sale i sprawdzać, czy nie potrzeba jakiejś pomocy. Taki pomysł miał Kajetan, a przyjaciele bez wahania go poparli. Dzisiaj też zabawki miały się wybrać do Tęczowych Rybek i zobaczyć, czy tam nie przydałaby się jakaś pomoc. To przecież też sala trzylatków i zabawki mogą sobie z pewnymi rzeczami nie radzić. Tak było wczoraj. Wymyśliły zabawę w berka, a gdy kaczuszka przypadkowo wybiegła z sali, uciekając przed pluszowym liskiem, nie umiała już wrócić z powrotem i tak trafiła do Żabek. Słońce pokazało się już w ostatnim oknie, gdy jako pierwszy obudził się Teofil. Zaraz zarządził pobudkę dla wszystkich, a sam nieoczekiwanie stanął przy kąciku kuchennym i uważnie przyglądał się wszystkim znajdującym się tam przedmiotom.

- Teofilu, chcesz się teraz bawić? Przecież wybieramy się do Tęczowych Rybek – Basia była wyraźnie zdziwiona.

- Czy wiecie, że już wkrótce święta? – zapytał Teofil.

- Tak, wiemy, niedługo dzieci wrócą do przedszkola i dlatego musimy pomóc zrobić porządek w Tęczowych Rybkach – powiedział Kajetan.

- W naszej sali wcale nie jest świątecznie, a przecież możemy zrobić jakąś niespodziankę dla dzieci – wyjaśnił Teofil. – Przed każdymi świętami dzieci robiły piękne ozdoby, a pani przypinała na tablicy odpowiednią dekorację.

- Masz rację – przyznała Basia – ale może pomyślimy o tym później. Teraz chodźmy już tam, gdzie na pewno na nas czekają.

Basia miała rację. W Tęczowych Rybkach zabawki stały przy drzwiach i niecierpliwie czekały na gości, a nawet od czasu do czasu wyglądały na korytarz. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że w sali panował porządek, ale minęło jeszcze trochę czasu, by wszystkie rzeczy znalazły się na właściwych miejscach.

- Pamiętajcie – przypomniał na odchodnym Kajetan – dzieci mogą już niedługo wrócić do przedszkola, dlatego zawsze musicie sprzątać po skończonej zabawie. Pamiętajcie przecież, jak robiły to dzieci.

- Pamiętamy – przyznały zabawki – i dziękujemy za pomoc.
- Przyjdźcie do nas jeszcze kiedyś! – poprosiła kaczuszka.
- Przyjdziemy – obiecał Julian. – A ty nie wychodź już z sali. Wiesz, jak łatwo można się zgubić.

Gdy zabawki wróciły do siebie, było już południe. Postanowiły nie tracić czasu na narady, lecz od razu brać się za dekorowanie sali. Teofil ustawił na małym stoliku talerzyki i poprosił ludziki Lego, by plastikowe jajka pomalowały na różne kolory tak, aby powstały z nich pisanki. On sam ulepił z plasteliny białego baranka z czerwoną chorągiewką. Na szczęście Kajetan odnalazł w dużej teczce pani planszę z obrazkiem przedstawiającym wielkanocny stół. Patrząc na znajdującego się tam baranka, Teofil zrobił takiego samego i był bardzo dumny ze swojego dzieła. Basia wycinała okrągłe serwetki pod talerzyki i ozdabiała je rysunkami wiosennych kwiatów. Julian wycinał z bibuły i kolorowego papieru gałązki i kwiatki, z których potem zrobił piękną palmę i umieścił ją w wazonie. Piłka Jola z ciastoliny piekła babki, mazurki i ciasteczka, a następnie ozdabiała je kolorowymi koralikami. Zyzio biegał jak nakręcony od jednego kącika do drugiego, nie mogąc znaleźć sobie odpowiedniego zajęcia. Wreszcie Kajetan poprosił go o pomoc przy przypinaniu dekoracji na tablicę. Dzięki takiemu sprytnemu pomocnikowi praca poszła błyskawicznie i już wkrótce cała tablica udekorowana była różnymi świątecznymi ozdobami. Kiedy wszystkie zabawki zakończyły już pracę, przyszła pora na sprawdzenie, czy wszystko jest już w należytym porządku. Najpierw przyjaciele obejrzeni stół udekorowany pięknymi pisankami z barankiem i palmą stojącymi pośrodku. Potem podziwiali pięknie wyglądające wypieki. Wreszcie przyszła pora na dekoracje na tablicy. Tam od razu rzucała się w oczy wielka pomarańczowa kura prowadząca za sobą żółciutkie kurczątko. Obok był zajęc uginający się pod ciężarem kosza wypełnionego pisankami. Tuż przy zajęcu stała dziewczynka z koszykiem wyścielonym serwetką i ozdobionym zieloną gałązką bukszpanu. Z koszyka wystawiał głowę baranek otoczony jajkami. Dalej widać było wazon z bukietem z bazi i żonkili, a jeszcze dalej....

- Ojej, a to co? – zapytał Julian. – Skąd się tu wziął Mikołaj?

Zabawki przez dłuższą chwilę nie mogły opanować śmiechu. Widok Mikołaja przy wielkanocnych ozdobach był tak niezwykły, że nie mogły się powstrzymać.

Okazało się, że w dużej teczce pani znajdowały się dekoracje na wszystkie święta. Kajetan początkowo sam wybierał tylko te, które kojarzą się z Wielkanocą, potem jednak z pomocą przybył Zyzio. Królik nie mógł skupić się tylko na podawaniu ołówkowi potrzebnych rzeczy i rozglądał się ciekawie, obserwując, co robią inni. I tak przez przypadek wyjął z teczki Mikołaja, a Kajetan też nie przyjrzał się temu, co przypina, bardziej zwracając uwagę na to, czy wszystko jest umieszczone równiutko. Gdy zabawki wyśmiały się już do woli, odłożyły Mikołaja do teczki i zebrały się na środku dywanu.

- Wszystko gotowe – powiedział Julian. – I co teraz?

- Teraz już tylko czekamy na dzieci – odpowiedziała Basia. – Przecież kiedyś przyjdą. Może jeszcze nie zaraz po świętach, ale przyjdą, a my będziemy na nie czekać. A jak będzie trzeba, to zrobimy dla nich jeszcze jedną niespodziankę.
- Dużo niespodzianek! – zawołał Zyzio.
- Do zobaczenia, dzieci! – zawołały wszystkie zabawki razem.

Spis treści

Poniedziałek 1	2
Wtorek 1.....	4
Środa 1	6
Czwartek 1	8
Piątek 1.....	11
Poniedziałek 2.....	13
Wtorek 2.....	15
Środa 2	17
Czwartek 2	19
Piątek 2.....	21
Poniedziałek 3	24
Wtorek 3.....	27
Środa 3	29
Czwartek 3	32
Piątek 3.....	34
Poniedziałek 4.....	37
Wtorek 4.....	40
Środa 4	42
Czwartek 4	45